Rok VI. Sierpień i Wrzesień 1904. Nr. 7—8.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

W sprawie przeobrażania się „Związku postępowej młodzieży polskiej“ w organizacyę międzynarodową.

W grudniu 1903 r. V-ty Zjazd Związku postępowej młodzieży polskiej powziął następującą uchwałę, ogłoszoną w 1-szym okólniku za rzędu 1904 r.

„Uchw. 5. Kwestye narodowości i wyznania nie mogą stanowić lub nawet przeważać w sprawie kwalifikowania nowych członków do Związku“.

Dnia 28 maja 1904 r. stwierdził Zarząd „Związku post. mł. pols.“ w okólniku l. 441, że w powszechnem głosowaniu Związku przyjęto następujące §§ zmienionej ustawy Związku:

„§ 1. Związek ma: na celu 1) podnoszenie poziomu umysłowego i moralnego członków, 2) działalność oświatową wśród emigracyi roboczej. — § 2. Związek jest organizacyą polskiej młodzieży postępowej sympatyzującej z dążeniami wolnomyślnemi lub społecznemi i narodowościowemi. — Do Związku może należeć dla wspólnej pracy (w myśl § 1.) młodzież innych narodowości, odpowiadająca tymsamym wymaganiom co młodzież polska. — Dodatek do § 2. W każdym razie kwestye narodowości i wyznania nie mogą stanowić przeszkody przy przyjmowaniu do Związku“.

Ta uchwała V. Zjazdu Związku post. mł. pols. i ta, związana z nią, zmiana ustawy Związku jest niewątpliwie jego sprawą wewnętrzną. Jednakowoż nie możemy jej pominąć milczeniem

dlatego, że dotyczy ona ściśle ogółu młodzieży polskiej, wśród której stwarza precedens niebezpieczny i szkodliwy — oraz dlatego, że dotyczy ona bardzo bezpośrednio tej części młodzieży, która wyjeżdża corocznie za granicę i przed którą otwierają się dwie organizacye powstałe skutkiem rozłamu z 1899 r.: „Zjednoczenie“ i „Związek“.

Co znaczy zmiana wprowadzona w ustawę Związku? — Członkiem Związku może być bądźto poszczególna jednostka, bądźto, co dzieje się oczywiście częściej, towarzystwo młodzieży (v. §. ust. zw.). Więc w myśl zmienionej ustawy Związku należeć doń dziś może np. towarzystwo złożone wyłącznie z Rosyan, bo (§ 2) „w każdym razie kwestya narodowości i wyznania nie mogą stanowić przeszkody przy przyjmowaniu do Związku“.

A Związek zajmuje się całym szeregiem spraw wyłącznie polskich, występuje reprezentacyjnie imieniem młodzieży polskiej, ma głos w poważnych instytucyach opartych na funduszach polskich, (stypendya) wysyła nawet delegatów z pretensyą kontrolowania Skarbu Narodowego polskiego; do decydowania w tych wszystkich rzeczach dopuszcza Związek obecnie młodzież narodowości obcych.

Nowe brzmienie ustawy nasunąć musi inne jeszcze uwagi. Oznajmia ona, że Związek jest „organizacyą polskiej młodzieży“; oznajmia zaś równocześnie, że należeć doń może także „młodzież innych narodowości“. Co to znaczy i jak to się godzi ze sobą? — Związek szczodrze gościnnie oddaje wszystkie prawa swych członków młodzieży innych narodowości, Związek życzliwie i przychylnie dopuszcza do pełnienia wszystkich swych obowiązków młodzież innych narodowości, ale równocześnie Związek samowolnie narzuca imię „organizacyi polskiej młodzieży“ tej młodzieży innych narodowości. Związek wyciąga do niej dłoń z tą dwulicową propozycyą. Czy może jej nie odtrącić jakakolwiek młodzież, szanująca się, szanująca imię swej narodowości i dumna z przynależności do niej? Ta dłoń wyciągnięta młodzieży związkowej, skazana na odtrącenie przez wszelką młodzież, która siebie i imię swe szanuje i nie chce zagubić nazwy własnej w „organizacyi polskiej młodzieży“, byłaby słuszną zapłatą Związkowi i byłaby jego sprawą wyłączną. Ale niechajże on do takich przedsięwzięć niepewnych nie nadużywa imienia polskiego, niechajże nie mówi, że ta dłoń wyciągnięta to jest dłoń polska. — Dwulicowość nowego przedsięwzięcia Związku występuje nie tylko w stosunku do młodzieży polskiej. Taksamo bowiem, jak tej „młodzieży innych narodo-

wości“, zapraszanej w ustawie, ubliża ukrywanym poza tem zaproszeniem emblematem „organizacyi polskiej młodzieży“, taksamo tym znowuż emblematem łudzi przybywającą zagranicę młodzież polską, bo za nim ukrywa się owa „młodzież innych narodowości“.

A po co Związek to robi? Może powie, że chciał stworzyć teren zbliżenia się związanej ze sobą węzłami życia młodzieży polskiej, ruskiej, litewskiej, żydowskiej z ziem polskich. Ale my znamy tamtą młodzież. Ona swoje poczucia narodowe bardzo szanuje i dwulicowość propozycyi Związku natychmiast przejrzy. Ona nie zechce zagubić drogiej sobie nazwy własnej, o którą jest bardzo troskliwa, pod nazwą „organizacyi polskiej młodzieży“. Ona tę propozycyę odrzuci. Bo nie na tej drodze oczekiwać trzeba zbliżenia się myślącej i szanującej się młodzieży tych narodowości. Dla tej młodzieży wszystkiej z ziem Rzeczypospolitej stoją otworem wrota Towarzystw Zjednoczeniowych i krajowych, w których przyjmuje się ją z otwartemi ramionami jako gości, w których nie daje im się praw, jakich ona sama nie żąda, bo wie, że analogicznych praw swoich także by nie odstąpiła, w których jednak, zachowując dla niej stanowisko wyjątkowe, nie narzuca się jej miana „organizacyi polskiej młodzieży“. Dodajmy, że nowa ustawa Związku ma pono na oku dopuszczanie do decyzyi w sprawach polskich także młodzieży dalszej nam, szczególnie rosyjskiej; ale do omawiania tej sprawy, zdawna już omówionej, zgoła nie chcemy powracać. Może wreszcie powie Związek, że chciał stworzyć teren wymiany myśli dla młodzieży wszelkiej narodowości. To jest myśl piękna. Ale wtedy trzeba się oprzeć na zasadzie „równi z równymi“, którą my z kolei przypomniemy naszym postępowym kolegom, a nie narzucać nikomu specyalnych obowiązków polskich, nie przywłaszczać sobie, do podziału z innymi, specyalnych praw polskich. Więc nie widzimy, po co Związek to zrobił.

Ale może wiemy, dlaczego Związek tak zrobił. Związek jest zachłanny. Związek chce mieć młodzież różnych narodowości, a równocześnie nie chce wyrzec się praw, przysługujących jedynie organizacyom czysto polskim. Stąd wyniknęła psychologia kompromisu i dwulicowości, psychologia, która ciężko się odbiła na przedsięwzięciu w niej poczętem. Bo Związkowi się zdaje zapewne, że on się kieruje liberalizmem narodowościowym. A w tym liberalizmie przedewszystkiem ubliża owej młodzieży obcej, dla której chce być liberalny. Bo Związkowi się zdaje zapewne, że złożył dowód wielkiego patryotyzmu, zatrzymując nazwę organizacyi pol-

skiej młodzieży. A tej chwały imienia polskiego w nowem przedsięwzięciu wyrzekliby się chętnie wszyscy którzy przewidują jego losy. Już takie jest stałe przeznaczenie kompromisowych płodów, że zawisają w powietrzu i nikt właściwie nie chce się do nich przyznać. A nadto stwierdził Związek znowu starą prawdę: nie umie uszanować narodowości obcej, kto własnej w sobie należycie nie szanuje. Więc tak niemożna. Trzeba zarzucić kompromis; trzeba wybierać między „organizacyą polskiej młodzieży", albo „młodzieżą innych narodowości". Bo w takiej atmosferze i w takiej organizacyi kompromisowej i dwulicowej, która dla jednych ma odpowiedź, że jest polską, dla drugich, że jest międzynarodową, mogłyby się znaleść chyba odłamki młodzieży, może nawet bardzo różnonarodowej, ale pozbawionej pierwszorzędnych, zasadniczych poczuć narodowych. Zdaje się, wtedy dopiero możnaby wyrozumieć, jakie to są owe, wspomniane w § 2. ustawy, „tesame wymagania", kwalifikujące kandydatów do nowo zamierzonego Związku.

Nie chcemy długo mówić o konsekwencyach, jakie wyniknęłyby dla ogółu młodzieży polskiej, gdyby Związek trwał przy swej zmienionej ustawie. Jest rzeczą jasną, że musiałyby być zawsze kwestyonowane jakiekolwiek jego kroki reprezentacyjne, jakiekolwiek jego pretensye w instytucyach polskich, podejmowane w charakterze przedstawiciela młodzieży polskiej.

Gdyby Związek chciał rzeczywiście trwać przy tem, sytuacya zagranicą, pośród młodzieży polskiej, stałaby się bardzo jasną. Stało się bowiem przez ową uchwałę i ową zmianę ustawy to, czego nie było jeszcze i o czem nie można było nawet myśleć w czasie rozłamu, to, czego zwolennicy w Związku samym byli dotąd zawsze w mniejszości, przed czem Związek, wysoko podnosząc swój czysto polski charakter, najgłośniej sam się zastrzegał. Rozłam w r. 1899 stworzył dwie organizacye polskie; dziś, po latach pięciu, jedna z nich doszła wolnym krokiem postępowym do tego, że sama się zrzeka charakteru polskiego i to w sposób najprzykrzejszy, bo nie prosty, nie otwarty, lecz połowiczny. Sprzeczaliśmy się ze Związkiem dotychczasowym o nasz i ich patryotyzm, ale nie odmawialiśmy mu i niemogliśmy odmówić prawa przedstawiania pewnego sposobu myślenia polskiego i pewnego patryotyzmu polskiego; nic umielibyśmy wdawać się w spory takie i nie umieliśmy przyznać praw takich nowemu Związkowi o składzie mięszanym. Wiemy, że w Związku samym znaczna część kolegów naszych praw tych potrzebuje i nie zechce się ich wyrzekać. Trze-

baby zatem oczekiwać, że oni nowy sztandar obalą, lub go opuszczą. Jeśli dzisiejszy stan rzeczy ma pozostać, będzie obowiązkiem Zjednoczenia powołanego w pierwszym rzędzie do czuwania nad sprawami młodzieży polskiej zagranicą powiadomić kolegów w kraju i przybywających z kraju, że „Związek postępowej młodzieży poskiej“ przestał być polską organizacyą.

(Artykuł ten otrzymaliśmy od jednego z członków „Zjednoczenia tow. mł. p. za granicą“ na pierwszą wiadomość o zmienionej ustawię „Związku“. — Od tego czasu wyszło nakładem „Zjednoczenia“ pismo p. t. „Do ogółu młodzieży polskiej“ W sprawie przeobrażenia się Związku p. m. p. (Zurych 5 lipca 1904) — zawierające krótką historyę rozłamu dawnego Zjednoczenia na dwa stowarzyszenia „Zjednoczenie“ i „Związek“, oraz rozwój i charakter obu tych organizacyi, — dalej uwagi o zmienionej ustawie „Związku“ (odpowiadające tym, które zostały podniesione w powyższym artykule) wreszcie zapewnienie, że „wobec faktu, iż „Związek“ otwarcie przestał być instytucyą polską, — Zjednoczenie będzie przeciw jego udziałowi występować wszędzie tam, gdzie chodzi o reprezentacyę młodzieży polskiej“ — oraz obronę tego stanowiska.

W odpowiedzi wydała „Grupa młodzieży związkowej“ pismo p. t. „Do uczciwej młodzieży polskiej“ (Paryż 26. lipca 1904) w którem twierdzi, iż kwestyonowana uchwała „Związku“ miała na widoku „uprzystępnienie wstąpienia do Związku jednostkom należącym do pobratymczych narodowości, zamieszkujących ziemie byłej Rzeczypospolitej Polskiej w celu przygotowania się do pracy społecznej na wspólnem terytoryum“. Zastanawia się następnie nad genezą i pobudkami wydanej odezwy Zjednoczenia i twierdzi, iż „Zarząd Zjednoczenia mając na widoku zakwestyonowanie udziału Związku w rozdawnictwie stypendyów rapperswilskich wydał swą odezwę na dziesięć dni przed zebraniem się Rady, korzystając z chwili, kiedy Towarzystwa Związkowe nie funkcyonują“. Polemika z odezwą Zjednoczenia, oraz wymyślania na narodową-demokracyę, nazwaną tu „pseudo-demokracyą“, wypełnia dalszy ciąg tego pisma.

Przy rozdawnictwie stypendów rappelswilskich z fundacyi im Ostrowskiego delegat „Zjednoczenia“ nie protestował w tym roku przeciw udziałowi delegata „Związku“ w komisyi stypendyjnej, na wyraźne zlecenie Zarządu Zjednoczenia, które w liście do Rady muzealnej zaznaczyło, że sprawę Związku chciało „w pierwszym rzędzie rozstrzygnąć zasadniczo, z ideowego punktu wyjścia, nie wciągając w walkę spraw stypendyalnych, które wprowadzając rozgoryczenie właściwe starciom o sprawy materyalne, utrudniałoby tym, do których się odwołuje, zawrócenie z fałszywej drogi“. (Por. „Słowo pol.“ z. d. 22 sierpnia 1903 nr. 394).

Należy dodać, że cała sprawa obiła się o szpalty dzienników. Obszerniej zajął się nią petersburski *Kraj* (nr. 32), który przedstawił rzecz w ten sposób, jakoby wybuchła ponownie „waśń między Zwią-

zkiem“, a „Zjednoczeniem“ — „Uniesione partyjnem roznamiętnieniem „Zjednoczenie“ — są słowa *Kraju* — chwyciło się w walce argumentu, jakiego ze szczególnem zamiłowaniem używają jego starsi wszechpolscy mentorzy: odsądziło swych przeciwników od polskości. Zarząd „Zjednoczenia ogłosił publicznie, że „Związek“ przestał być instytucyą polską“. — Cała perfidya tego zdania, zupełne przekręcanie prawdy występuje jasno dla każdego, który zna fakta dotyczącej sprawy. Naturalnie *Kraj* przyjmuje również z radością przypuszczenie podsunięte mu przez odezwę „grupy związkowej“, iż pobudką takiego wystąpienia „Zjednoczenia“ były oczywiście, stypendya rapperswylskie i chęć zagarnięcia ich dla siebie“. — Czy tu trzeba odpowiedzieć, że posiedzenie komisyi stypendyjnej zadało kłam tym ludziom?)

Przyp. Red.

Walka gospodarcza w zaborze pruskim.

W miarę, jak hasło hakaty „ausrotten“ coraz silniej rozbrzmiewało, duch polski coraz więcej się wzmagał, obejmując przytem coraz szersze koła. Kiedy przed laty 20—30, mówiąc o Polakach z pod zaboru pruskiego mieliśmy na myśli jedynie W. ks. Poznańskie i Prusy król. — a nawet i te ostatnie zachowujące się długo zresztą dość biernie, opuszczaliśmy bardzo często, a uwzględnialiśmy tylko księstwo — dziś już tak się nie zacieśniamy. Obok Poznańskiego i Prus myślimy o Mazurach i Kaszubach, mimo, że praca tam nad uświadomieniem stosunkowo jeszcze małe plony przyniosła: nie zapominamy też o Śląsku, mianowicie o wschodniej jego części, czyli Górnym Śląsku. Nie dosyć na tem, podążamy jeszcze i za graniczne słupy dawnej Polski, bo do Berlina, Westfalii i t. d. to jest na wychodźctwo. Na tym tak rozszerzonym terenie mamy na $34^1/_2$ mil. ogólnej ludności, tylko $3^1/_2$ mil. Polaków, czyli, że Polacy stanowią 10 część ludności Prus. Już z tej cyfry widać, że wszystkie głosy prasy niemieckiej i ministrów, które koniecznie chcą w świat wmówić, że ze strony Polaków grozi niemczyźnie niebezpieczeństwo polonizacyi, zakrawają na skrajną przesadę. Należy jednak równocześnie zwrócić uwagę na rozrodczość u Polaków, która jest stosunkowo większą, aniżeli u Niemców. Statystyka wykazuje, że od r. 1891—1900 przyrost naturalny w Cesarstwie niemieckiem obejmował przeciętnie na 1.000 osób 13·8, w Prusach zachodnich 17·90; zaś w Poznańskiem aż 19·5. Jeszcze doraźniej się to przedstawi, jeżeli się uwzględni fakt,

że śmiertelność w polskich dzielnicach jest większą, aniżeli na zachodzie (28·3—23·5 na 1.000) — liczba małżeństw natomiast mniejszą (17·7—10·8). A więc mimo dużej śmiertelności stosunkowo przyrost — i mimo rzadkich małżeństw duży procent urodzin. Wynik tego jest ten, że w Niemczech przypada na małżeństwo 4·5 urodzin, a w Poznańskiem 5·6. Do tak znacznej rozrodczości Polaków odnosiły się też owe słynne słowa kanclerza rzeszy Bülowa, które u nas mimo krótkiego przebiegu czasu stały się już przysłowiowe: „Polacy rozpleniają się jak króliki, a Niemcy tylko jak zające“.

Na mocy tych danych zdawać by się mogło, że wschodnia część Prus, tj. kraj zamieszkały po większej części przez Polaków odznaczać się będzie gęstem zaludnieniem, O tem niestety mowy być nie może; co więcej ludność polska w ostatnim dziesięcioleciu w niektórych okręgach nawet zmalała. W Prusach bowiem Wsch. o 60.000; w okręgu Gliwickim o 16.000; w okręgu Wrocławskim o 4.000. Jak sobie to wytłómaczyć? Otóż Polacy wierni zwyczajom królików mnożą się rzeczywiście zdumiewająco, ale wszyscy nie zostają w kraju; są oni albo w Ameryce, dokąd w ostatnim dziewięcioleciu około 20.000 wyemigrowało, albo, i to w znacznej mierze, na Zachodzie Prus, tj. na wychodźctwie. W Bradenburgii mamy około 50 tys.; w Berlinie samym 30 tys., w Hanowerze 11 tys.; w Westfalii 24 tys.; w Nadrenii 25 tys. i t. d. — Razem znajduje się po za krajem około ½ mil. Możnaby tutaj powiedzieć, że pewną rekompensatę mamy w imigracyi z Królestwa i z Galicyi. Z Królestwa mamy znaczny procent. Przypływ z Galicyi coprawda jest jeszcze świeży, podnosi się on jednak znacznie w szybkiem tempie. Każdy, kto w ostatnich latach był w Księstwie z wzrastającej liczby białych sukman mógł się o tem naocznie przekonać. W r. 1891 było tylko 85, a w r. 1898 już 25.000. Tę imigracyę jednakowoż możliwem jest zneutralizować emigracyą na zachodzie.

Wychodźctwo to ma dla nas bardzo wielkie znaczenie. Zdarza się bowiem bardzo często, że chłop polski uskładawszy sobie tam pewną sumkę, wraca do kraju i kupuje tutaj kawałek ziemi, ten najtrwalszy i najdroższy nasz zabytek, albo też zakłada jaki sklepik. Nie brak przytem jednak i złych stron; obawiać się bowiem należy o to, aby chłop ten, oddalony o dziesiątki mil od swoich, u pracodawcy niemca, w otoczeniu czysto niemieckiem nie uległ wpływom germanizacyi. A wypadki takie, mianowicie przez mał-

żeństwa mieszane nie należały do rzadkości. Stwierdzamy jednak pocieszający objaw, że w ostatnich kilku latach, nastąpił zwrot ku lepszemu. Mamy tam już prasę polską, jak „Wiarusa“ w Bochum, „Dziennik Polski“ w Dortmundzie, mamy stowarzyszenie przemysłowe, robotników, Sokoła i inne. Najlepszym zaś dowodem, że ich za straconych uważać nie możemy, były wybory do parlamentu roku ubiegłego, gdzie mimo potężnej agitacyi kleru niemiecko-katolickiego, (centrum) tego na chłopa naszego tak wpływowego czynnika, znaczny procent oddał głosy po raz pierwszy na polaka, zamiast jak to ongi bywało na centrowca. Naturalnie nie zwyciężyliśmy, było to do przewidzenia, gdyż owe ½ mil. nie mieszkają niestety w komplecie, ale rozrzuceni są na przestrzeni od Berlina do Düsseldorfu w kilkudziesięciu okręgach wyborczych. Chodziło jedynie o to, aby pokazać, że Polacy żyją, myślą, czują — a ten cel osiągnięto w zupełności.

Od czasu owych wyborów walka narodowościowa na wychodźctwie zaostrzyła się ogromnie. Dla nas działanie na Zachodzie jest bardzo utrudnione z powodu obszernego terytoryum, i z powodu braku inteligencyi, zwłaszcza księży polaków, gdyż biskupi tamtejsi i cały kler stara się wszelkimi środkami przeciwdziałać staraniu się o kazania i spowiedzi w języku ojczystym. Uwieńczeniem całej pracy byłby oczywiście wybór posła polaka, co chwilowo jest niemożliwe; należy to jeszcze do przyszłości — istotnie może nie dalekiej.

Jeżeli owe ½ mil. odciągniemy teraz od ogólnej liczby Polaków pod Zaborem pruskim, a więc od 3½ mil., pozostaną na kraj wschodni, t. j. na najważniejsze miejsce boju 3 miliony. Biorąc pod uwagę cały kraj należący kiedyś do Rzeczypospolitej, a więc Prusy kr. książęce, Poznańskie i Śląsk, nie mówiąc już o Pomorzu — kraj będący prawie dwa razy tak wielki jak Galicya (131.700 — 78.500), liczba 3 mil. jest minimalna. Ale zapomnieć nie można o tem, że ta część, która odpadła już dawniej przed rozbiorami przeszła także okres silnej germanizacyi, i że stąd też stosunkowo bardzo mało zachowała charakteru polskości. Prusy ks., które zresztą nigdy wielkiej liczby Polaków rzeczywistych nie miały, tak odczuły rękę Wielkiego Elektora i innych, że dziś liczą tylko 150.000, czyli niecałe 8 prc. i to jeszcze mało uświadomionych polaków. Lepiej wygląda dziś na Śląsku, który mimo sześciowiekowego letargu posiada 1 mil. Polaków, a i tu wchodzi w rachubę tylko wschodnia część, t. j. Górny Śląsk 1,048.000

czyli 56 prc. ogólnej liczby, gdyż dwa zachodnie okręgi lignicki (0·6) i wrocławski (2·7) mają bardzo nieznaczną ilość Polaków.

Po kilkoletniej pracy przygotowawczej, cieszył się Śląsk zwycięstwem przy wyborach przeszłorocznych; dalszy rozwój zależy znów od inteligencyi; a i ta się zwiększy prawdopodobnie za 2 do 3 lat; z obecnej bowiem młodzieży podąży cały szereg na Śląsk, szczególniej zaś prawnicy. C. d. n.

Na kresach białoruskich.

Wschodnie nasze kresy, bardzo mało są znane szerszemu ogółowi. Brak jest zwłaszcza zupełny w pismach zakordonowych informacyi o życiu naszej młodzieży szkolnej. Przyczyna tego faktu leży w tem, że z jednej strony młodzież oddalona od głównych ognisk polskości, wielokrotnie nie wie dokąd te informacye przesłać, z drugiej zaś, odczuwając instyktownie swoje braki, nie może jednak zdać sobie sprawy ze swego położenia, gdyż nie znając stosunków nawet w Królestwie nie ma wprost z czem życia swego porównać. Piszący te słowa był w położeniu o tyle szczęśliwem, że pierwsze lata szkolne przebył w Warszawie, a dopiero ostatnie w kilku kolejno gimnazyach na Białej Rusi. Jeśli temu zawdzięcza możność krytycznej oceny stosunków tutejszych — potępiając je z rzeczonego punktu widzenia — czuje się zarazem obowiązanym prosić czytelnika o pewną wyrozumiałość dla współkolegów, bo widzi w jak ciężkich warunkach wyrastają.

Młodzież szkolna w gimnazyach na kresach rekrutuje się przeważnie ze sfer zamożniejszych. Zdawałoby się, że dzięki temu powinnaby mieć możność korzystania w szerokim zakresie z pism i książek zawierających wiadomości o życiu społeczeństwa polskiego. Niestety — z prasy Warszawskiej dotychczas rozchodzi się na Białej Rusi prawie wyłącznie ugodowy *Kuryer Polski* i to dzięki swej taniości, czego dowodzi fakt, że poprzednio prenumerowano polakożerczy, ale tani *Świet*, *Birżewyje wiedomosti*. *Kraj* cieszy się tutaj wielką poczytnością dla wiadomości, które zawiera; co się tyczy jego artykułów politycznych, to — wobec braku przeciwwagi w postaci kolporterki pism zakordonowych — mógłby był on sprawić daleko większe spustoszenie w umysłach, gdyby

nie ta okoliczność, że wielu jego czytelników wogóle tych artykułów nie rozumie.

Wspomnieliśmy wyżej o prenumerowaniu rosyjskich pism nawet polakożerczych. — Podany fakt ten mógłby być dla wielu czytelników objawem niezrozumiałym. Zwróćmy jednak uwagę na to, że skutkiem małżeństw mieszanych, w jednej i tej samej rodzinie spotykamy jednostki rosyjskie i polskie. — Nie będę się tu rozwodził nad tą plagą kresów wschodnich; zwrócę tylko uwagę na jeden charakterystyczny objaw niekonsekwencyi w postępowaniu podobnych nieuświadomionych narodowo jednostek. Ten sam człowiek, który za nic na świecie nic przyjmie prawosławia i z pogardą wyraża się o tych, którzy to czynią, gotów bez wahania zawrzeć małżeństwo mieszane i skazać swe dzieci na rusyfikacyę.

Zanik świadomości narodowej w tych sferach, objawiający się w praktyce między innemi w naszych małżeństwach mieszanych, płynie z dwojakich źródeł; u jednych z indyferentyzmu względem szerszych spraw społecznych wogóle, a w kwestyach narodowych w szczególności, u drugich z przejęcia się postępowymi prądami społeczeństwa rosyjskiego. Wielu ojców obecnego pokolenia młodzieży brało swego czasu udział w rewolucyjnych ruchach rosyjsyjskich — inni zaś pamiętają ich tradycye i mimowoli może wpajają ich kult w umysły swych synów.

W takiej to atmosferze wyrasta znaczna część młodzieży tutejszej. Nie dziw przeto, że wielu z nich jest tylko po polsku mówiącymi Rosyanami, lub też katolikami mówiącymi po rosyjsku. Nie dziw, że niektóre jednostki łaknące czynu, a nie mając pojęcia zarówno o potrzebach narodowych, jak i o prądach nurtujących społeczeństwo polskie, wstępuje do organizacyi rosyjskich, a nawet do żydowskiego Bundu. Tutaj słyszą one ciągle to godne uwagi zdanie: „Niet bolsze nationalnostiej, wot głownoje ucłowije progressa“,*) — tutaj piętnuje się mianem szowinizmu czytywanie książek polskich, mówienie między sobą po polsku. Lecz za to przy każdej okoliczności wnosi się toasty na rzecz połączenia ze sobą wszystkich narodowości i tryumfu zasad socyalizmu na całej kuli ziemskiej. — Zbytecznie mówić o wpływie takich zasad!

Co się tyczy jednak czynnych jednostek, to nie należy tracić nadziei odzyskania ich dla polskości. Zauważyłem, że świadomość

*) Niema więcej narodowości — oto najważniejszy warunek postępu.

narodowa, zupełnie na pozór przygłuszona, budzi się nagle w ostatnich latach pobytu w szkole, jużto skutkiem zaznajomienia się z zakordonowymi naszymi organami, jużto skutkiem osobistego obcowania z uświadomionemi jednostkami. Sam pamiętam jednego, który nie umiał mówić po polsku; gdy jednak po ukończeniu techniki wrócił na Boże Narodzenie do domu, nie mogłem go wprost poznać! Dziwny to był widok, gdy ten chłopak językiem jeszcze łamanym mówił nam o potrzebie odrodzenia narodowego i pracy nad sobą. — Są takie jednostki, ale iluż to innych, którzy giną bezpowrotnie dla polskości!

O ile jednak rusyfikacya młodzieży w warunkach, w jakich się znajduje, jest objawem aczkolwiek smutnym, lecz poniekąd naturalnym, to natomiast dziwnie razi każdego koroniarza panująca tutaj ospałość. — Mimowoli nasuwa mi się porównanie z młodzieżą zaboru pruskiego; tam, ucisk wywołuje ciągle reakcyę, (chociaż nie zawsze równej siły); tutaj wzbudza jedynie przygnębienie. zwątpienie i bierność. Pamiętam, ile to razy musiałem tłómaczyć kolegom potrzebę samokształcenia w zakresie kultury polskiej, jak smutne wrażenie wywoływały ich odpowiedzi. „Nie rozumiem, po co nam się uczyć polskiego języka, kiedy mi ta nauka nic nie da!“ — „Pocóż mam trudzić się nad czytaniem Sienkiewicza w oryginale, kiedy go mogę przeczytać po rosyjsku“. — Nic dziwnego, że przy takiem zachowaniu się podobnych jednostek względem kultury polskiej, nie odczuwają one potrzeby zrzeszania się polaków w szkołach, a wyjeżdżając później na rosyjskie uniwersytety wstępują do odpowiednich rosyjskich „ziemlaczestw“ (prowincyonalne bratnie pomoce). Gdy zaś takie towarzystwo dla powiększenia funduszów urządza bal, wówczas koledzy nasi słowem i czynem propagują zbliżenie się z Rosyanami na gruncie towarzyskim.

Zbliżenie to odbywa się wśród młodzieży i na innym gruncie: przy zielonym stoliku, w knajpie i jeszcze gdzieindziej... Takiego niskiego stopnia moralności, jaki spotykałem wśród naszej młodzieży, trudno sobie wyobrazić. Zdziczenie moralne objawia się przedewszystkiem wśród żywiołów obcujących z młodzieżą rosyjską, której moralność stoi jeszcze bez porównania niżej. Ręka wprost wzdryga się pisać o tym cyniźmie i wyzuciu z wszelkich uczuć wyższych! Godni to synowie służalców Murawiewa.

Pisma socyalistyczne, o ile tu dochodzą, nie przyczyniają się bynajmniej do zestrzelenia myśli i ducha w jedno ognisko; naro-

dowe zaś szerzą się tutaj od niedawna; wywołały jednak ogromne zainteresowanie się zarówno wśród pewnej części młodzieży, jak i starszego pokolenia.

Suum cuique! Musimy ten nowy objaw po części zapisać na rachunek p. Scriptora. Ludzie, którzy w swym zapadłym kącie nawet nie słyszeli o *Przeglądzie wszechpolskim*, — teraz starają się o niego, a zestawiając jego artykuły z pamfletem p. S. dochodzą do wcale nieoczekiwanych przez niego wniosków. Miałem też sposobność kilkakrotnie stwierdzić wśród myślącej cząstki młodzieży,—że p. Scriptor uszył buty socyalistom. Jednostki które przedtem na wiarę przyjmowały różne ich twierdzenia, z chwilą przeczytania owego pamfletu zaczynają bardzo sceptycznie zapatrywać się na kierunek tak przez niego reklamowany.

O pozytywnej pracy nielicznej garstki młodzieży narodowej z łatwo zrozumiałych powodów pisać nie mogę. Dlatego też obraz całości naszych stosunków przedstawia się w barwach może zbyt ciemnych. Ale praca już zaczęta — i pierwsze plony widoczne.

Hapon.

Z życia młodzieży warszawskiej.

Płynie życie, płynie niby potok z koła młyńskiego spadający — wartki, huczny...

Ciska się z wysokości z łoskotem, w kaskadach piany spada w dół na miliony kropel rozbity, pełen gwaru i lśnienia, bije z furją o twarde dno, tworzy wiry, prądy, zatoki i ciche, zwolna obracające się kręgi i strumienie chyże, prędkie, z niezliczonych mniejszych strumyków złożone, co zbałwanione pędzą gdzieś dalej hen... A wszystko razem wygląda jak symfonia pędu i gwaru, huku, łoskotu, blasku, wodnego pyłu i pędzących szarych nurtów, pędzących niewiadomo dokąd, ani poco.

Tak i życie młodzieży mknie, płynie. Tak samo, a może jeszcze szybciej.

Patrzy na nie widz przeciętny — jakiś wir, jakiś chaos jakiś nieuchwytny, nieokreślony, jednostajny w swym ruchu prąd.

Ale co tam wewnątrz tego prądu, skąd i dokąd tak pędzi ten szary potok, dla czego i co to w nim powstały za wiry, zatoki, kręgi — tego nie wie przeciętny widz, nie wie...

I cały tłum przeciętnych widzów, całe społeczeństwo dziwnie niebaczne nie wie o swej młodzieży nic ponadto, co mu luźne powierzchowne wrażenia wzrokowe powiedzą.

Przyjdzie jakiś Scriptor, którego na przechadzce wieczornej przeniknął idący od wartkiego strumienia chłodny wiew i rozbudził, w jego zartretyzowanych członkach śpiący ból, — więc Scriptor bije na trwogę i uzbroiwszy się w cały aparat filisterskiej cnoty i starczej przebiegłości i prawi zgromadzonemu tłumowi kazanie o szkodliwości wody bieżącej — a tłum wierzy Scriptorowi... Bo i on, tak jak Scriptor, młodzież swoją zna tylko po tym huku, który zasłyszy czasem, jak płynie od pędzącego zdala potoku jej życia; po tych surogatach jej życia, jakie widzi czasami w jej najbardziej przypadkowych, najmniej istotnych wystąpieniach zewnętrznych, a i te jeszcze gotów często sądzić z artretycznego punktu widzenia.

A czy my — młodzi — znamy przynajmniej to życie nasze, tak szerokie i różnostronne i rozmaite, jakiem jest? Czy nie gnuśniejemy każdy w strumyczku lub zatoce, w którą trafił, o reszcie świata ledwo coś, jak z bajki wiedząc? I jakże od innych wymagać, by nas poznali i zrozumieli, skoro się sami znamy tak mało!...

A czas już wniknąć w siebie, w siebie zajrzeć czas...

Ogarnąć wzrokiem całą dziedzinę życia młodzieży, przeniknąć wejrzeniem jego nurt aż do dna, wszystko zbadać, wszystko wyjaśnić, chociażby sobie samym.

Wielka to praca.

Nie na siły to jednego z nas — ludzi ciągle zajętych swą fachową, czy inną, niemniej konieczną pracą. Ale chociażby jakąś cząstkę zadania wypełnić — żeby chociaż jedną stronę życia naszego poznać, żeby jakąś garść światła na te dziedziny obszerne rzucić.

Nie będzie to rozwiązanie sprawy wyczerpujące, lecz tymczasowe zaspokojenie potrzeby.

Jakaś garść wrażeń — jedna, druga. Ot, takie — wedle sił pokłosie.

Przyczynki, materyały do przyszłego rozwiązania.

Na to zaledwie może się zdobyć każdy z nas...

* * *

Pod względem charakterów społeczeństwo młodzieży naszej przedstawia różnolitość i bogactwo wielkie.

Nie bez tego, żeby się pewne cechy charakteru, lub pewne typy nawet nie powtarzały szczególnie często, a pomimo to jeszcze rozmaitość duża.

Las, w którym ścieżyn widać mnóstwo, lecz najprostszych, najkrótszych, najbardziej utartych znaleść niełatwo.

Oto przykładów kilka — spójrzcie.

Taki chociażby: — Natura prawa, dusza zacna, wysubtelniona, zdolności nie brak, wiadomości dużo, tylko...

Gdyby nie to tylko, byłby siłacz. Tylko, że się ciągle, bez ustanku świdruje siebie i otoczenie, szuka się, czego nie zgubiło, gubi się, to co ma. Stwarzają się przedziwnie przebiegłe i misterne akty oskarżenia przeciw jakimś drobnym, bagatelnym poruszeniom duszy własnej i bagatelnym usterkom otoczenia, a naokoło nieprzejrzane pole pracy odłogiem leży, a najprostsze, najoczywistsze obowiązki pleśnieją w kącie, a czas płynie.

W końcu dopiero nagłe ocknienie, szarpanina, alarm...

Zapóźno. Czas przeszedł, sposobność minęła, siły zmarnowane.

Niby ten, ze straszliwego legionu Gorkiego — Konowałów — wszystko ma, tylko punktu oparcia brak mu.

Gdyby ten okropny punkt znalazł!...

A oto drugi:

Taki zajęty. Na twarzy uśmiech ma dobrotliwy jak człowiek, który wie dużo, i dużo z pobłażaniem patrzy na zagadki życia. Roztargnionym wzrokiem sięga gdzieś w zaświat, czy w głębie duszy własnej. Zda się, że myśl jego rozwiązuje wiecznie niedościgłe zagadnienia bytu, jakieś straszne logarytmy przedwiecznych spraw. Tak wnosić można z jego pełnego pobłażliwości stosunku do otoczenia, z jego wygłaszanych w salonie czasem niejasnych słów, słów, co zda się strzegą zazdrośnie zaklętych skarbów myśli. Z kolegami zresztą bywa czasem szczerszy. Raz mi powiedział, że chciałby być polskim Balzakiem; innym razem; że szlachcic polski nie powinien jeździć na rowerze. Ile razy trzeba było jakiś wysiłek woli okazać, zdradził jej zanik zupełny. Zwierzył mi się zresztą, że upadki chwilowe nie martwią go, bo upada tylko jedną połową duszy, a wszakże ma inną jeszcze, w której swój świat wyłączny stwarza — przeczysty, wzniosły, piękny — i to mu wystarcza. A jednak ma nieprzebrany skarb serca. Cały dałby się

streścić w wyrażeniu — „do rany przyłożyć“. A z tego serca nikt korzyści nie ma.

Ten zato jest człowiekiem czynu. Z miny niepospolity. Siła od niego bije. Samo tragiczne poruszenie spadającej na czoło czupryny zapowiada wiele. Wymowa płomienna, spojrzenie miażdżące, ale nadewszystko ten giest, to poruszenie ręką, kiedy czegoś gorąco dowodzi. Trybun urodzony. Kiedyś ujrzałem go rozprawiającego, i już zdaleka mi zaimponował. Podbiegłem słuchać. — Sama osoba jego wzbudzała zaufanie nielada, więc przysłuchiwałem się z pobożną niemal pilnością. — Co gani? Zasady, sposób postępowania, ludzi? — Ludzi — okazało się.

— Bo to, proszę kolegów, czyto u nas, czy my potrafimy kiedy co zrobić? Czy ten tak postąpił? Czy tamten nie pokpił sprawy?! Niedołęgi!! — Ze dwadzieścia chyba jeszcze razy słyszałem go. Zawsze ganił, i zawsze ludzi... Ogromnie w niego wierzyłem. Zawzięcie więc szukałem jakiegoś jego czynu, pewny, że ten mi dopiero na prawdziwe zadania oczy otworzy. Trybun jednak musiał być skromny i znaleść było nie łatwo. Wreszcie odkryłem... dowiedziałem się, że podczas wakacyi grał z powodzeniem w teatrze amatorskim, rolę amanta...

Teraz w inną lepiej stronę spójrzmy, żeby odetchnąć piersią szeroką; przecież w naszem życiu bogato!

Temu się nigdzie nie spieszy. Spokojny zawsze, a otwarte czoło i szczerą twarz opromienia jakiś wyraz dobroci. Krytyk ostrych, surowych słów potępienia nie słyszałem z ust jego nigdy. A jakoś było go wszędzie pełno. W bibliotece widziało się go przy pracy stosem książek obłożonego: w życiu koleżeńskiem udział jego czynny i płodny. Oto cały prawie ruch umysłowy w pośród znacznego odłamu młodzieży na nim się oparł; oto doniosła dla młodzieży instytucya przez niego prawie powstała i jego pracą istnieć zaczęła. A kiedyś do jego warsztatu pracy zajrzałem. Zdumiałem się! Co tu ognisk myśli szerokiej, co tu podwalin pod gmachy pożyteczne i trwałe przyszłości, co tu przyczynków do ułatwienia i rozszerzenia kształcenia się młodzieży w najszerszem tego słowa pojęciu, a wszystko iskrą jego inicyatywy zapalone, mozołem jego cichej pracy dźwignięte. Przyjdźcie tylko i dopomóżcie, ludzie dobrej woli, bo to już nie na siły jednostki prace, bo to już ogromne przedsięwzięcia!

Albo ten. Poprzednika biegun przeciwny, ten niewiadomo kiedy jada, kiedy śpi, kiedy się uczy. Jest ciągle w ruchu. Tu

robi jedno, za godzinę — drugie, za dwie — trzecie. A jednak wszystko, co robi, jest skończone; a jednak i uczy się widocznie, bo dużo wie i innym swej wiedzy udzielić umie. Ale nadewszystko żyje wieczną pracą dla innych, może nawet za mało myśli o sobie, może ta osobista jego strona, jest w porównaniu do tej, którą ku innym obraca, nieco niedociągnięta, niedotrzymana, ale i takim, jakim jest, co za pracownik, co za opętaniec idei.

A chociażby ten, co z taką ironią traktuje wszystkich, i ludzi tem sobie zraża. Dumny jest. Tak, dumny i nieugięty. Toteż nigdy nie widziałem u tego człowieka jakiegoś odchylenia od kierunku raz obranego, jakiegoś kompromisu lub ustępstwa. Czytałem kiedyś list jego z cytadeli pisany. Ironizował siebie i nieszczęście, tak jak kolegów swoich...

A oto jeszcze jeden typ, z najmłodszych. Człowiek, co w życie dopiero, dopiero co wstąpił. Wszedł w nie tak, jak wchodzą czyste, jasne charaktery z całym zapasem z żywej myśli wysnutych, sercem gorącem wykołysanych ideałów, z wielkiem ludzi umiłowaniem. I na wstępie zaraz spotkał trudności, szkopuły, z przesądów i zwyczajów, z żelaznego „istniejącego stanu rzeczy“ wynikłe, co ugodziły go w samo serce. I walczył z niemi całą mocą i ze sobą walczył i wyszedł zwycięsko — jedyną drogą, jaką mógł wyjść, wyszedł po dawnemu jasny, po dawnemu mocny, tylko smutniejszy, bo znajomości życia bliższy. A wtenczas ujrzał wyrafinowaną podłość ludzką, podłość z amatorstwa, która najświętsze płody jego serca, czyny, które były owocem strasznych walk wewnętrznych, wykoślawiła, opluła i na urągowisko wyciągnęła. Widziałem go wtenczas w ciemną noc lipcową. Był złamany prawie. Skroń rozpaloną na mem ramieniu złożył. Księżyc na oka mgnienie wydarł się z chmur i ukazał mi w jego źrenicach dwie bólu łzy. Po chwili mówił.

— „Tak, poznałem życie. Dało mi na wstępie w pysk, co się zowie; tęgo mi dało w pysk. Ale jak ja mu dam w pysk!“

Tak mu oczy wtenczas zabłysły. I widziałem go później. To nie były czcze słowa, te wtenczas...

Ba, gdyby tak mieć czas i duszę od myśli w codziennym nawale pracy wolną, ilu by tu ich jeszcze pokazać można.

Lecz i niewarto: szkoda niezgrabną dłonią, w tak pobieżny sposób dusze dotykać. Ale ktoś z bystrością wzroku Żeromskiego i z jego ciepłem serdecznem, o jakby się w naszym świecie młodym przydał!

Po za temi jednak przykładami odchylenia charakteru w jedną, lub drugą stronę, ku granicy wzniosłości czy płaskości, jest jeszcze — „szary tłum“, liczny ogół ludzi zdolności i ambicyj przeciętnych, mniej więcej ludzi zwykłych. Cała skala stopniowań różnorodnych między wytkniętymi krańcami. Znalazłoby się tu ludzi całodzienną prawie pracą zarobkową zajętych, a jednak znajdujących jeszcze chwilę na jakąś myśl i robotę społeczną, ludzi wychodzących z niezmiernie prostego założenia: — tyle się przecie dobrego od innych doświadcza, trzeba więc i dla nich coś zrobić. Spotkałoby się i takich, co gwiżdżą na podobne „głupie sentymenty“, nie bawią się w uznawanie dusz ani bogów, słowem, jak mówią, „realnie patrzą na świat“. Znalazło by się i takich, dla których świat to jest bilard, kawiarnia i „przegląd“ na Nowym-Świecie; i takich dla których świat, to dobre stopnie na egzaminie i tłusty połeć w przyszłości; i takich, którzy nawet do tłustego połcia myślą nie sięgną, dla których maluchne zadowolenie dzisiaj jest wszystkiem, i jakich, i jakich by się jeszcze nie znalazło! Nie sposób wyliczyć tych wszystkich wielorakich odmian i kombinacyj charakterów spotykanych pośród młodzieży naszej, i nie byłoby celu tego robić. W tym chaosie rozbieżnych przymiotów, rozmaitych odcieni i barw — jakieś ogólniejsze cechy, jakieś stalej się powtarzające zjawiska pochwycić i wytknąć, — takie wszak jest zamierzone od początku zadanie. *Ro.*

C. d. n.

O patryotyźmie nowoczesnym.

(*Roman Dmowski*: *Myśli nowoczesnego Polaka*, *Wydanie II*. — *Władysław Studnicki*: *Od socyalizmu do nacyonalizmu* — *Tow. wydawnicze*, *1904*).

Dużo pisano w prasie wszechpolskiej o różnicach między patryotyzmem starym, wyznawanym przedewszystkiem przez demokracyą emigracyjną i jej spadkobierców bezpośrednich, a miłością ojczyzny w nowej, niewidzianej dotąd postaci, którą ruch odrodzenia narodowego lat ostatnich wniósł był w nasze życie. Najsilniej podkreślali te różnice ci, których osobiste przekonania najdalej odbiegały od dotychczasowego pojmowania nietylko patryotyzmu, ale samego charakteru narodowego, istoty naszego kulturalnego bytu.

Prąd polityczny, zmierzający do odbudowania Państwa Polskiego i odpowiedni mu kierunek myślowy, który liczy już lat dziesiątki, zaczęli od lat dwu niektórzy a nawet bardzo wybitni jego przedstawiciele przezywać nacyonalizmem; dotąd jednak uciera się ta nazwa niemal wyłącznie wśród naszych przeciwników którzy, pragną namiętnie na obraz i podobieństwo swoje nadać nam nazwę obcą. Zresztą szafuje się tym epitetem dosyć dowolnie. Ot, p. Kulczycki, szef spółki wydawniczej i grupy przezwanej przezeń „Polską Partyą Socyal. Proletaryat", stosuje tą nazwę do prądów szczególnie dla siebie niesympatycznych, zaś *Czerwony Sztandar*, organ równie operetkowej, „partyi". (S. D. K. P. i L.) doszukał się znamion nacyonalizmu w Polskiej Partyi Socyal. a członków jej nazywa bez ceremonii nacyonalistami.

Kiedy przed rokiem ukazała się książka Dmowskiego, poświęcona w znacznej części wyłożeniu zasad polityki narodowej ze stanowiska nowej doktryny, omawiano ją w *Tece* bardzo obszernie, chociaż nie wyczerpująco, bo nieporuszono w dostatecznie dosadnej mierze głównej tendencyi „Myśli", która mimo przyjęcia samej książki z żywem uznaniem pozostała dla młodzieży obcą. Po upływie kilku miesięcy ukazało się wydanie II, a równocześnie z nim publikacya innego pisarza, obdarzonego ogromnie różnym sposobem patrzenia na społeczne zjawiska, poświęcona jednak również uzasadnieniu nacyonalizmu. Zadaniem niniejszego sprawozdania będzie rozpatrzenie „nowoczesności" tej doktryny ze stanowiska tych wielkich haseł, które wznieciły górujący obecnie w całej Polsce ruch polityczny. Rozważymy zatem pokrótce, czy odstąpienie od starych irredentystycznych zasad nie sprowadziłoby odsunięcia celu najwyższego, uświęconego krwią trzech pokoleń w dal nieokreślną — na podobieństwo doskonałości chrześciańskiej, od której się otwarcie nie odrzeka, która jednak dzięki wymaganiom powszechnego życia pozostaje wiecznie w obrębie pobożnych życzeń.

Sprawa ta była poruszana przed dwoma laty w *Tece* dość szeroko,*) ale od tego czasu wystąpił nacyonalizm w konturach daleko wyraźniejszych, a niektóre dzisiejsze jego tendencye stoją w wyraźnej sprzeczności z tem, co wówczas uważano za istotną właściwość tej doktryny. Jednak obok pewnego pomieszania pojęć znajdujemy tam bardzo znamienne w swej prostocie i trafności od-

---

*) Rok 1902, Nr. 6—7, 11.

różnienie dwóch synonimicznych pojęć, która to dystynkcya stanowi rdzeń naszego zagadnienia:

„Patryotyzm możnaby określić, jako dążność do zapewnienia największego dobra ojczyźnie, nacyonalizm, jako dążność do zapewnienia jaknajwiększego dobra narodowi".*) Określenie to nie wyczerpując treści obydwu przedmiotów, porusza bardzo znamienną stronę kwestyi: Od swych najpierwszych przejawów występował patryotyzm, jako stosunek uczuciowy obywatela do ojczyzny: to jest do państwa, zatem od początku polegał na przywiązaniu do ziemi rodzinnej i do form państwowych.

Takim był patryotyzm państw starożytnych, dziś jeszcze za wzór stawiany; odrodzenie życia klasycznego wprowadziło go w tej formie do ludów nowożytnych o bardziej natężonem życiu publicznem. Zapatrzona we wzory klasyczne, rewolucyjna Francya odtworzyła go w całej wspaniałości; wreszcie na tej samej zasadzie rozwinął się patryotyzm w Rzplitej Polskiej. Żadne państwo współczesne nie użyczało swym poddanym tak rozległego zakresu swobód, jak Polska reprezentacyjnej warstwie narodu. To też miłość ojczyzny polegała głównie na gorącem ukochaniu tego, co w niej najbardziej ceniono, owych swobód bezgranicznych, bezmiernej wolności. Bez nich dawna szlachta nierozumiała życia n. p. po odstąpieniu Zadnieprza i Smoleńszczyzny Moskwie opuściła tamtejsza szlachta swoje majątki, szukając przytułku w wolnej ojczyźnie.

Przeciwnie, w państwach absolutnych polegał ten patryotyzm na poddańczej wierności dla tronu i panującego rodu, na przejęciu się ambicyami królewskiemi, szlachta narodów zagranicznych garnęła się na wyścigi do dworskiej służby, by zaczerpnąć światła u monarszego słońca, bo tam panujący stanowił państwo. Tam rodzili się wierni poddani, u nas wolni obywatele.

Ten staropolski patryotyzm wystarczał do zdobycia dla kultury łacińskiej rozległych ziem i obrony ich przez kilka wieków przed nawałą mongolską z północy i południa. Dla polskiej idei państwowej pracowali skutecznie książęta, posługujący się zwyczajnie mową ruską, czasem nawet trwający w dyzunii, (żywioł bardzo licho ceniony przez Dmowskiego), chociaż ci królewięta ogromnie nielojalnie zachowywali się wobec króla. Nierzadko przeklinali i zohydzali swoi i obcy swą staropolską miłość swobód,

---

*) Tamże, str. 471.

tymczasem ona utrzymywała potęgę państwa, ona po upadku parła gwałtownie do jego wywalczenia.

Przeciw tej stronie charakteru narodowego skierowana jest znaczna część „Myśli now. Polaka“, jako skrajne przeciwieństwo szlachetczyzny w kulturze i polityce. Znajdujemy tam narzekanie, że staropolski patryotyzm nie ukształtował się na modłę poddańczą, że „zwyrodniał, ustępując miejsca nieograniczonemu przywiązaniu do swobód i przywilejów, zdolnemu szukać ich obrony u obcych przeciw własnemu państwu“. (Str. 156). Tymczasem te uporczywe złorzeczenia przewodniej wówczas warstwie narodu, że nie była kopią obcych, nie znajdują nawet podstawy w historyi. Bo właśnie zagrożone przywiązanie do swobód uratowało odrębność i całość państwa z potopu za Jana Kaźmierza, kiedy to zaczęli magnaci spiskować, przeciw własnemu państwu. Gruntowny zaś upadek nastąpił, jak świadczą fakty, nie przez wybujałość żądzy wolności, ale przez marne jej skarlenie albo wręcz haniebny zanik, kiedy to ogół szlachty zawisł u pańskiej klamki i oddał się w upokorzającą uległość kilkunastu magnackim familiom, kiedy wojska państw ościennych zaczęły gospodarować zuchwale po dworkach szlacheckich bez czynnego oporu ze strony pokrzywdzonych, kiedy wreszcie „potomkowie walecznej i miłującej wolność szlachty polskiej pozwalali się w czasie konfederacyi barskiej pędzić Moskalom jak barany przez całą niby wolną jeszcze Polskę na Sybir“. Nie zwyrodnienie patryotyzmu, ale jego haniebny zanik okazali ci przedajni nędznicy, którzy niby to stawając w obronie szlacheckich wolności, zaprzedali się dobrowolnie w moskiewską niewolę. Nie można wierzyć na słowo targowiczanom, że chcieli uratować całość szlacheckich przywilejów, bo te sprzedawczyki popełnili zdradę nie tylko wobec narodu ale i państwa i tego, które chciała stworzyć Ustawa Majowa, i tego które podtrzymywała obłudnie Targowica.

O niechęci do tradycyjnego charakteru narodowego, o wartości nowych żywiołów, które mają stworzyć nową kulturę, od szlacheckiej odrębną, pisano już w *Tece* osobno (W zeszycie 2). Tu należy przypomnieć, że przeważna część najbardziej „nowoczesnych“ wskazań politycznych „nowoczesnego Polaka“ opiera się na silnem przekonaniu, że w narodzie naszym zapanuje nowy typ społeczny, wytworzony przez „dorabiające się“ żywioły o mieszczańskim sposobie życia i myślenia:

Zawziętość Dmowskiego przeciw szlacheckiej miłości swobód rozciąga się nie tylko na czasy Rzplitej, ale i na sposób pojmo-

wania walk o niepodległość po rozbiorach. Gani ówczesnych patryotów za to, że przedewszystkiem reagowali na ucisk, że walka o niepodległość była niemal jedynym ich celem. Tymczasem tosamo przywiązanie do wolności i instynktowa nienawiść do ucisku, które utrzymywały całość Rzplitej, parły do jej odzyskania, one stały na straży najwyższych narodowych aspiracyj, omdlenie lub zanik tych uczuć stoi zawsze w prostym stosunku do niepowodzenia narodowej sprawy, one mimo strasznej klęski pokoleń poprzednich podtrzymują tradycye „powstańczych cmentarzysk“. Dziś jeszcze przemawia ta zasadnicza strona charakteru daleko wymowniej od najlepszych argumentów za koniecznością walki o niepodległość państwową nawet do tych, którzy nie bardzo gorąco przejęli się całością narodowych interesów.

„Z czasem, gdy się ten typ utrwali, gdy uzyska przewagę w życiu duchowem społeczeństwa sięgnie on niewątpliwie w dziedzinę polityczną i przeniesie w nią swój sposób myślenia i postępowania“.

Przykrą jest rzeczą wyzbywania się znamion swej odrębności, smutnem świadectwem dla narodu po dziewięciowiekowem istnieniu zatracanie dotychczasowego, a przyjmowanie nowego charakteru. Gdyby przynajmniej to przetworzenie się było źródłem narodowego postępu! Czego możemy się spodziewać od wyzwolenia się od szlachetczyzny na rzecz mieszczańskiego przewodnictwa? Z odpowiedzią pospieszył się Stefan Wolomirski w lipcowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego*:

„Mieszczaństwo nasze pod względem myśli i namiętności politycznych, czyli pojmowania interesów i uczuć narodowych jest najsłabsze w Europie. Nigdzie stan trzeci nie wykazał takiej, jak u nas, nicości politycznej... Jedna z głównych warstw społecznych nie posiada ambicyi i energii politycznej, nie posiada kryteryów do oceny zjawisk tego zakresu, lecz grzęźnie w tłustem geszefciarstwie, w ważniejszych zaś momentach wlecze się z bezmyślną pokorą za zwyrodniałymi umysłowo i narodowo szczątkami oligarchicznymi“.

Ta dosadna charakterystyka, która nie rości sobie zresztą pretensyi do odkrycia rzeczy nowej, bynajmniej nie zachęca do oddawania takim żywiołom „przewagi w życiu duchowem społeczeństwa“. Ta przewaga zaznaczyła się już w Warszawie to też autor

rzeczonego artykułu nie znajduje dość słów do ubolewania nad upadkiem narodowego życia w stolicy Polski.

A trzeba pamiętać, że mieszczaństwo Królestwa Polskiego jest warstwą bez porównawia silniejszą pod względem kulturalnym i majątkowym od swej braci z drugiej strony kordonu, na której obok tamtego buduje Dmowski nadzieję stworzenie nowego narodowego typu.

Niewątpliwie słusznem jest twierdzenie, że upadek mieszczaństwa w Rzplitej i stąd powstała niemoralność rozwoju politycznego, spowodowały upadek państwa i dziś jeszcze są przyczyną chromania społecznego życia. Jeśli zaś tworzące się obecnie zawiązki „stanu trzeciego“ są zamało rozwinięte politycznie i kulturalnie, z takiego faktu wypływa obowiązek pracy nad podniesieniem takiego żywiołu, ale wręcz opacznym pomysłem jest opieranie nad nim fundamentów rozwoju narodowego. Zresztą sam Dmowski nie przeprowadza konsekwentnie swej tendencyi przetworzenia charakteru polskiego. Pisze o obecnym ruchu społecznym:

> „Nie jest to właściwie odradzanie się starej Polski, ale powstawanie nowej z nieruchomych przez wieki pokładów“. (Str. 124).

Sprowokowany czytelnik, który słyszy i patrzy na ruch odrodzenia narodowego, a nie na tworzenie jakiejś nowej mieszczańsko-chłopskiej społeczności, dowiaduje się ku swemu pocieszeniu, że ta ogólnikowa charakterystyka nie odpowiada szczegółowemu stwierdzeniu stanu rzeczy.

> „Nasz lud, zdobywając oświatę i uświadamiając się narodowo, ma przed sobą żywą skarbnicę kultury narodowej w inteligentnej warstwie społeczeństwa. Chwyta chciwie wszystko, co mu „starsi bracia“ podają, i może niema w dziejach przykładu, żeby pierwiastki myśli narodowej i tradycye politycznej przeszłości tak szybko przenikały w masę ludową, jak się to dziś odbywa w naszej ojczyźnie“. (Tamże).

A już wyraźną sprzeczność z poprzednią hyperkrytyczną oceną naszej przeszłości stanowi określenie patryotyzmu „nowoczesnego Polaka“, jako wyłącznego przywiązania do swego społeczeństwa, do kultury, do jego ducha, do jego tradycyi.

*
* *

Zganienie żądzy swobód i odgrywanej przez nią roli w tradycyi porozbiorowych walk prowadzi w konsekwencyi do wystąpienia przeciw zasadzie politycznej, z tego stanu uczuciowego wynikającej, do odsunięcia dążeń państwowych na plan dalszy na korzyść powszednich politycznych zabiegów, choćby one szły na wspak tamtym aspiracyom najwyższym.

„Dla wielu z nich (demokratów starej daty) działalność patryotyczna sprowadza się do walki o niepodległość lub bezpośredniego jej przygotowania: wszystkie sprawy dzisiejsze gotowi są regulować wyłącznie z tego stanowiska, co wytwarza zasadnicze przeciwieństwo z patryotyzmem nowszego pokroju“. (Str. 163).

Ze stanowiska mieszczańskiego sposobu traktowania spraw publicznych pilniejszą potrzebą jest „staranie się o *uczciwe narodowe zyski*, bez względu na to, czy to kogokolwiek przyjaźnie, czy wrogo względem Polski usposabia“, tembardziej że nietylko możliwość walki o niepodległość lub zbrojnego wystąpienia dla jakiegoś bliższego celu, zostały odłożone w perspektywę bardzo daleko, lecz nawet energiczniejsze masowe wystąpienie uznano za niebezpieczne. Pod tym względem zachodzi zasadnicza sprzeczność między „Myślami now. P.“ a poglądami innego rzecznika nacyonalizmu, Władysława Studnickiego. Zgadzają się jednak obaj znakomicie w ignorowaniu potrzeb najważniejszych na korzyść zysków mniejszych, ale rzetelnych:

„Postawa nasza względem innych nie zależy od zasad, jakie chcielibyśmy przeprowadzić, ani nawet od tego, czy chcemy mieć w nich naszych wrogów lub sprzymierzeńców, ale zato od postawy tych innych względem nas“. (Studn., str. 374).

Dochodzimy zatem do rzeczy istotnej. Z jednej strony wyrasta główna i najbardziej żywotna zasada polskiego nacyonalizmu konsekwentnie z mieszczańskiego sposobu myślenia, opierając się jednak na fikcyjnej nadziei wytworzenia się nowoczesnej Polski o wręcz odrębnym charakterze, z drugiej strony wbrew wszelkiej konsekwencyi kojarzą się dwa żywioły wręcz sobie przeciwne: szczere i bezpośrednie dążenie do niepodległości państwowej — ze zawadyacką namiętnością wojowania ze wszystkimi żywiołami, nie rdzennie polskimi, choćby nie tylko tradycya, lecz najżywotniejsze i najważniejsze potrzeby nakazywały utrzymywać z nimi związki najściślejsze, choćby to byli polszczący się obywatele kraju.

Walka o byt państwowy jest według „Myśli n. P.“ równie niejasną w treści, jak odległą. Ani to ma być Polska historyczna którą nazwano „geograficznym nonsensem“, (jakby wszystkie państwa były tworzone z geograficznym sensem!), ani tem mniej etnograficzna, bo w niej zaciasno dla narodowej ekspansyi, lecz „państwo polskie stworzy przedewszystkiem naród polski, z rdzennie polskiej ludności złożony, polską żyjący kulturą“. Takie zastrzeżenie jest zabiciem rzetelnego dążenia do państwowego bytu, któryby nie był karykaturalnem skurczeniem Polski dawnej, bo dużoby wody musiało upłynąć w Wiśle, zanimby żywioł polski zdołał nie tylko uporać się z państwami zaborczemi, ale i pognębić dokumentnie Litwinów, Rusinów, żydów, a może jeszcze jakiego „wewnętrznego wroga“, którego nacyonaliści tymczasem wyśledzą.

Potępiwszy Unię Lubelską w przeszłości, nie uznają oczywiście „Myśli“ odziedziczonych po niej obowiązków w teraźniejszości. Litwini i Rusini są dlań żywiołem zgoła obcym bez względu na kilkowiekowe tradycye, utrzymane dotąd, na najściślejsze związki między członkami trzech ludów, wreszcie bez względu na wspólne interesy polityczne, na konieczność solidarnej obrony przed eksterminacyą moskiewską. Drobne ale „rzetelne“ interesy plemienne znaczą dla naszych nacyonalistów więcej, niż owe potrzeby państwowe pierwszorzędnej wagi. „Patryotyzm nowoczesny“ — „zajmuje odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich“ — oto najwyższe wskazania tej polityki.

Nacyonaliści uznali wszelkie separatyzmy w Rzplitej wzniecone. Powstał wśród Rusinów ruch moskalofilski a później nacyonalistyczny, wyrzeczono się ich natychmiast, a wstrzemięźliwcy narodowi gotowi byli zrzec się także wszystkich ziem, zamieszkałych przez ludność ruską, zaczyna się ucierać niedorzeczna nazwa „kresów“ dla dawnego województwa ruskiego. Zawiązała się radykalna partya litewska, dążąca do zupełnego zerwania z Polską, nacyonaliści zrezygnowali odrazu z całego ludu litewskiego. Rozrosła się agitacya syonistyczna, nacyonaliści pospieszyli wydać jej na pastwę całą polską ludność żydowską z obawy, by nie zakaziła nam czystości rasy.

Wprawdzie tradycye Rzplitej powiadają, że dzięki Unii i polityce unickiej wyrosła Polska na mocarstwo jedno z najpierwszych swą potęgą i kulturalną siłą, że przyczynami klęsk w wieku XVII a w dalszym ciągu upadku państwa było sprzeniewierzanie się tej

polityce, lecz Rzplta upadła, a przecież „nie naśladuje się przedsiębiorstw, które pobankrutowały“.

* * *

Z kolei natrafiamy na najciekawszą stronę doktryny nacyonalistycznej. Wybija się ona równie jaskrawo w nacyonaliźmie francuskim, gdzie występuje bardziej humorystycznie, bo charakter narodu francuskiego jest zbyt wyraźnie ustalony, by mu mogło grozić jakieś zepsucie. Ten mistyczny kult rasy zwraca się zawsze przeciw żydom (jako jej kazicielom — oczywiście), nawet w tych społeczeństwach, gdzie to wyznanie stanowić nieliczną i całkowicie zasymilowaną warstwę.

Próżnoby się ktoś doszukiwał w obydwu książkach czegoś szczegółowego o właściwościach owej naszej „rasy“, czytamy jedynie w „Myślach“, że powstały one „w zamierzchłej przeszłości“, a zatem przed poczęciem naszego narodu, a ponieważ o wypadkach tego czasu historykom naszym bardzo mało wiadomo, więc tem mniej może być znane, jakie kształty zechciała wówczas nadać Opatrzność naszej „rasie“, więc co one zacz, milczą solidarnie obaj publicyści. W „Myślach“ znajdujemy jedną tylko maleńką dygresyę o naszem pokrewieństwie rasowem z Prusakami, „potomkami wspólnych nam przodków lub bliskich ich krewniaków“:

> „Tensam w znacznej mierze materyał, tylko wychowany w innej szkole państwowej, dał tak silny, żywotny, tak czynny politycznie naród, że zdołał on zorganizować całe Niemcy“. (Str. 57).

To niespodziane powiększenie familii musiałoby nas okryć wielkim wstydem, bo wyzwolenie Niemiec należy wpisać głównie na rachunek niemieckiego z krwi i kości mieszczaństwa a uratowanie Prus potrosze zawdzięczać umizgom królowej Luizy, która okazała się godną żoną i matką w dynastyi Hohenzollernów, słynnej z „bogobojności i dobrych obyczajów“. Z krwi słowiańskiej mogą wywodzić swe pochodzenie jedynie junkrzy i chłopi, żywioły państwowo karne, ale też, jak głosi fama przez samych Niemców wyrobiona, dorównujący przyrodzoną tępością umysłu jedynie medyalizowanym i panującym jeszcze książętom niemieckim.

Należy zatem siłę polityczną Prusaków położyć na karb tradycyi politycznych i kulturalnych, bo to „pokrewieństwo rasowe“ okazuje się rzeczą bardzo zawodną.

Na ogół odgrywa pojęcie rasy w publikacyach naszych nacyonalistów rolę podobną do algebraicznej ilości i $(=\sqrt{-1})$, jednak nie przeszkadza to używać jej za główny taran przeciw asymilowaniu żydów. Poza tem służy za zwyczajny epitheton ornans, aby się stało zadość doktrynie.

Wróćmy jeszcze do zamierzchłej przeszłości i tradycyi.

Otóż dla uważnego czytelnika „Myśli" dziwnem może się wydawać ogromnie nierównomierne traktowanie rasy, którą naród polski miał nabyć, kiedy go jeszcze nie było, — a z drugiej strony charakteru narodowego, który rozwinął się w ciągu ośmiowiekowego rozwoju państwa chrześciańskiego. Zapyta się zafrasowany czytelnik, skąd taka ostra zajadłość przeciw dotychczasowemu charakterowi narodowemu, skąd takie stanowcze napieranie do jego zmiany, (co jest rzeczą i trudną a bardziej jeszcze ryzykowną), skądinnąd zaś bezwzględna rewerencya dla rasy, co więcej, zakładanie fundamentów polityki na ilości urojonej.

Jednak nie inaczej mogła wypaść ocena wytworu kultury wielkoszlacheckiej ze stanowiska ideologii mieszczańskiej, co zaś do „rasy" bo świętość jej zażywa w doktrynie nacyonalistycznej sakramentalnej powagi, jak n. p. „spiżowe prawo płacy", lub „prawo nadwartości" w socyaliźmie prawowiernym.

I to się nazywa realizmem politycznym!

Z obawy przed zakażeniem owej mistycznej „rasy" występuje nacyonalizm przeciw gromadnemu wchłanianiu żywiołu żydowskiego w nasze społeczeństwo. Mianowicie „Myśli", skazawszy na zatracenie szlacheckie właściwości charakteru narodowego, uznają, że nasze społeczeństwo musi dopiero wytworzyć swą indywidualność, więc silny przypływ żydowstwa nie omieszkałby obrobić go na swą modłę. (Str. 215). Co prawda, nie bardzo harmonizuje ta trwożliwość z głęboką wiarą „w bogatą indywidualność polskiej duszy", o czem zapewnia przedmowa — wypływa ona jednak z przekonania o młodości naszego społeczeństwa, z lekceważenia i niechęci do dziewięciowiekowego dorobku kultury szlacheckiej, ze wznieconego stąd, barbarzyńskiego hasła budowania Polski nowej zamiast pracowania nad odrodzeniem starej.

Dalej idące zastrzeżenia czyni Studnicki, odradzając uroczyście nawet małżeństw mieszanych z osobami żydowskiego pochodzenia, bo owocem ich będzie „pokolenie ludzi stojących w narodzie, ale obcych narodowi". Stąd już tylko krok do wszechnie-

mieckiego hasła zniesienia praw konstytucyjnych dla obywateli pochodzenia semickiego aż do trzeciego pokolenia!

W traktowaniu żydów przypominają „Myśli“ metodę zawodowo-antysemicką.

Źródłem najróżniejszych nieszczęść i niedoborów mają być żydzi, wpływ ich rasy ma niekorzystnie oddziaływać na dzielność i tęgość polityczną społeczeństwa, a tymczasem o miedzę rośnie i potężnieje z niesłychaną szybkością stronnictwo, sprężyście zorganizowane i umiejętnie kierowane przez żydów. Co więcej, rzecznikami interesów państwowych niemieckich w tej socyalistycznej partyi wbrew dawnemu rewolucyjnemu radykalizmowi — są znowu żydzi. Nie powołuję się już na udział osób tego pochodzenia w stronnictwach nacyonalistycznych, bo tam stanowili tylko garść nieznaczną. Ale według doktryny nacyonalistycznej muszą być żydzi jawnymi lub skrytymi wrogami narodu.

Skutki odepchnięcia garnących się do naszego społeczeństwa żydów: wydanie kilku milionów ludności siedzącej na ziemiach Rzplitej na łup asymilacyi rosyjskiej i niemieckiej, wreszcie pchnięcie ich w szeregi równie nienawistnego syonizmu, sprowokowanie najniebezpieczniejszego, bo wewnętrznego wroga — wszystko to nic nie znaczy wobec konserwowania wartości urojonej, czystości rasy!

Na szczęście, posiada nacyonalizm jeszcze jeden środek zapobiegawczy w zapasie:

„Ogromnie ważnym czynnikiem tego rozwiązania byłoby powstanie państwowości polskiej“. (Studn., str. 358).

Z równą słusznością może doradzić jakiś radykalny socyalista zaprowadzenie ustroju kolektywistycznego. Dmowski już zawczasu się rozgrzeszył z obowiązku uzależniania zabiegów politycznych od sprawy niepodległości, lecz autora książki o „Rosyi w Azyi Wschodniej“ winna obowiązywać ta zasada w całej pełni.

Na chwilę obecną rzuca nacyonalizm wobec wszystkich żywiołów zdradzających skłonność do separatymu wyzwanie do wzajemnego tępienia się, bo zadaniem narodu ma być „zużytkowanie wszystkich naturalnych zasobów... do walki z tymi, którzy mu na drodze stać będą“, — zupełnie w myśl zawadyackiego hasła: co na drodze, to nieprzyjaciel.

Rozpatrzywszy kilka zagadnień politycznych, w których objawiła się zasadnicza różnica między patryotyzmem starym a nowo-

czesnym, kierunkiem państwowości polskiej a doktryną nacyonalistyczną, możemy zdać sobie sprawę z „nowoczesności“ tej ostatniej.

„Polega on na przywiązaniu do tej narodowej indywidualności, do języka kultury, tradycyi, na odczuciu potrzeb narodu jako całości, na zespolenie się z jego interesami“. (Myśli, str. 160).

To określenie nacyonalizmu nie zawiera nic „nowoczesnego“, nie podaje ani jednej właściwości, którąby była wyłączną właściwości nacyonalizmu, a nie tkwiła w patryotyźmie państwowym starej daty. Zresztą ani w jednej, ani w drugiej książce niema ścisłego określenia doktryny, do czego nie jest obowiązany pisarz polityczny, tem bardziej gdy z góry zrzekł się pretensyi do naukowości. Daleko bardziej istotnem jest przytaczane hasło: walki ze wszystkimi, którzy na drodze zawadzać będą. Nie należy stąd wnosić, by nacyonalizm był wskaźnikiem ekspanzyi narodowej, bo n. p. we Francyi stronnictwo, które pierwsze przyjęło tę nazwę, nie bardzo gwałtowie garnie się do ekspanzyi; z drugiej strony nie wiadomo, czyby imperyaliści angielscy wdzięczni byli Dmowskiemu za obdarzenie ich tym francuskim epitetem. U nas jeden ze znakomitych przedstawicieli nacyonalizmu przejął się imperyalizmem angielskim, drugi jest zwolennikiem śmiałej polityki narodowej, więc i przyjętemu przez siebie nacyonalizmowi nadali odrębny wyraz. Ale jak indziej, tak i w Polsce zwraca się ten prąd przedewszystkiem przeciw pewnym grupom współobywateli, głównie przeciw żydom, podejrzywając ich o obłudę, albo wręcz o wrogie usposobienie względem ojczyzny. Bywało, że partya nacyonalistyczna oskarżała cały gabinet ministeryalny o zdradę państwa, słusznie też nazwano ją „prądem narodowej irytacyi“. We Francyi sprowokowała ją Dreyfusada kiedy społeczeństwem ogarnęła niepewność o uczciwość obywatelską wysokich dygnitarzy państwowych, więc zaczęto wietrzyć w każdym przeciwniku politycznym zdrajcę. U nas wznieciły podobne wypadki iskrę nacyonalistyczną, kiedy to z obozów radykalnych i konserwatywnych rzucano mesyanistyczne i humanitarne rady oddania wrogim partyom ruskim wszystkiego, czego tylko zażądają a nawet, by dla świętego spokoju ofiarować im te półtora miliona dusz polskich i wycofać się z Rusi; kiedy zaczęto oceniać ten spór ze wszystkich możliwych i niemożliwych stanowisk, a więc z ewangelicznego, proletaryackiego, studenckiego, kosmopolitycznie-liberalnego, chłop-

skiego, słowiańskiego, staropanieńskiego — a tylko o Polsce zapominano.

Jako reakcya przeciw tej orgii hojności na koszt miłej ojczyzny, zaczęły się podejrzywania o kosmopolityzm a następnie pojawiły się nowe przezwiska półpolaków, ćwierćpolaków i t. d.

W ojczyźnie nacyonalizmu zauważono, że patryotyzm jest to uczucie, które nas łączy, nacyonalizm zaś jest to doktryna, k t ó r a n a s d z i e l i. — Słuszność tego spostrzeżenia można sprawdzić już i w Polsce, gdzie nacyonalizm jest dopiero kierunkiem papierowym. Nawet tam gdzie szkodliwe jego hasła nie mogą znaleść zastosowania w życiu, lub gdzie są poniekąd pożądanem antidotum przeciw „humanitarnemu“ rozwydrzeniu jest już przez tosamo niebezpieczny, że wytwarza w narodzie rozdział nieprawidłowy, że utrudnia podział grup społecznych i czynników politycznych według ich stosunku do państwowości polskiej, do sprawy niepodległości, że uniemożliwia zasłużone odosobnienie wstrzemięźliwców narodowych i politycznych tchórzów.

W rozpatrywaniu poglądów obydwu pisarzy, nadających się do krytycznej oceny, ograniczyłem się do tych, które stały w bliższem związku z zagadnieniem nacyonalizmu. Nie dotykałem n. p. bezgranicznej ekspanzyi, która z doktryną nacyonalistyczną łączy się w tym wypadku jedynie przez osobę rzecznika.

Stanowisko moje jest oczywiście jednostronne, uwagi tu wypowiedziane tyczą się jedynie doktryny przejawiającej się w obu książkach, niczego zaś ani nikogo więcej. Zasługiwała ona na bliższe rozpatrzenie w piśmie młodzieży, aby rozróżnić, co w tych wybitnych publikacyach jest wykwitem realizmu politycznego a co zwodzi na bezdroża doktryny. Zaczepione powyżej poglądy są wypowiedziane w tych samych książkach a nawet z pozorną konsekwencyą ze wskazaniami, które i w naszem piśmie ze słusznem uznaniem podnoszono, a im większy jest urok nowości, oryginalności i siła przekonywująca obu wykładów, z tem większą stanowczością należało zastrzedz się przeciw temu, co na wyłączenie zasługuje, sądzimy bowiem, że jeśli kto wypisał na swym sztandarze: „Naród ma jedynie prawo być jako Państwo“, ten nie powinien wybierać drogi do Polski przez nacyonalizm.

B. SĘP.

Z nowych wydawnictw.

G. Topór. — *Odbudowanie Polski.* — Trzy rozprawy polityczne. (Lwów, Tow. Wydawnicze str. 174. Cena 2 K.) Pierwszorzędną — najgłówniejszą potrzebą narodu polskiego, niezbędnym warunkiem jego istnienia i rozwoju jest odbudowanie trwałe Rzplitej. Wszystko co nas ku temu celowi zbliżać może jest pożądanem i odwrotnie wszystkie ku temu przeszkody winny być zwalczane jako bezwzględne zło narodowe, — choćby były dogodne dla grup i jednostek. Dążenie do państwowości nakazuje nam zarówno tradycya historyczna, jak i poczucie potrzeb całości narodu i jego części. Zwłaszcza dla ludu pracującego państwowość polska przedstawia możność wszelkiego rozwoju i uzyskania praw i rządów. We wszystkich trzech rozprawach podanych w książce rozstrząsane są prądy polityczne i społeczne nurtujące społeczeństwo polskie i oceniane właśnie ze stanowiska konieczności „odbudowania Polski".

Topór stwierdza, że współczesne ruchy polskie są bardziej uzdolnione do tego naczelnego dążenia całego narodu — ponieważ opierają się na szerszych warstwach społecznych i ponieważ dążenia swe uświadamiają sobie i masom daleko konkretniej, niż to czyniły ruchy dawniejsze. Uważa też, że pozbylismy się całego szeregu szkodliwych złudzeń, które uniemożliwiały nam pozytywną pracę. W drugiej rozprawie udowadnia wyższość „powstania" nad „rewolucyą" i wyjaśnia czemu ruchy dzisiejsze chociaż mają zawsze w programie możność i potrzebę walki zbrojnej nie używają jej jako hasła agitacyjnego — gdyż: „o ile program ma być wytyczną do rzeczywistej działalności i do czegoś obowiązywać, hasła powstańcze, jako niemożliwe w dzisiejszych warunkach, nie mogą tam znaleść miejsca. Nie znaczy to, aby naród nasz nie umiał ująć za oręż w chwili odpowiedniej — ale znaczy, to, że nie widzimy możności tego w warunkach obecnych i to wystarcza, aby nie szafować hasłem powstańczem". Ostatecznie zaś należy ciągle mieć w pamięci potrzebę państwowego bytu i poczucie tej potrzeby budzić jaknajostrzej. Cały szereg wielbicieli państwowości zaborczych usiłuje w nas to poczucie zabić, powołując się zgoła fałszywie na wielkie tradycye wieszczów naszych, — tutaj Topór stwierdza powierzchowność podobnego powoływania się i stwierdza, że wielcy poeci nasi nigdy nie utracili tego poczucia, czego najlepszym dowodem śmierć Mickiewicza. Poglądy — „Polski niepaństwowej" — są według niego szkodliwym obłędem, — który należy jak najenergiczniej rozwiewać. Jedyne zbawienie narodu polskiego leży w państwie polskiem!

Zewnętrzna szata wywodów Tapora przypomina niezmiernie żywo sposób myślenia R. Dmowskiego. Powtarzają się też w nich też same błędy rozumowania wciąganie do dyskusyi w charakterze dowodu — rzeczy jeszcze nie dostatecznie wyjaśnionych jakoto — sprawy żydowskiej, którą Tapór uważa za ostatecznie rozstrzygniętą, — gdy w istocie nie była ona

dotąd wyczerpująco traktowaną (bo za wyczerpujące traktowanie nie można uznać artykułów w Krytyce i w Przeglądzie Wszechpolskim).

Książkę tę jaknaiżywiej polecam uwadze kolegów czytelników, jako poważny przyczynek do uzasadnienia uczuciowo zdobytej przez młodzież myśli o państwie polskiem. *w. m. h.*

G. Topór. — *Państwowość rosyjska.* — (*Lwów, Tow. wydawnicze 1904. str. 290 cena 3 K.*).

Książka ta zawiera analizę właściwych czynników potęgi rosyjskiej i jej zorganizowanej siły państwowej, tak uparcie nas dławiącej. Niema tu fantazyi ani zaślepienia nienawiścią: raczej zimny a bystry sąd postrzegacza zjawisk politycznych.

A jednak upartym „czcicielom potęgi" sąd Topora wyda się rozmyślnem pomiataniem zasobów potęgi rosyjskiej; — czcicielom rewolucyi za wszelką cenę i we wszelkiej postaci wyda się ten sąd — sądem szowinistycznego wroga „lepszej nawet części" społeczeństwa rosyjskiego — mianowicie ludu i proletaryatu. Ale nam (choć nie możemy twierdzić jakobyśmy w stosunku do Moskwy zdołali zachować niezwruszoną starczą obojętność) wydał się ten sąd spokojnym, jasnym i słusznym.

Sąd ten, nie pozując na nowe objawienie, stanowi pożądaną rewizyę pojęć o Rosyi.

Utarte poglądy na państwo i społeczeństwo rosyjskie nie odpowiadają rzeczywistości: istnieje tu znaczna rozbieżność pomiędzy tradycyjną nienawiścią z jednej — a przesadzonemi nadziejami na rozwój Rosyi i wiarą w idealny charakter rosyjski z drugiej strony. Ta rozbieżność uczuciowa niepozwala nam często sprawiedliwie oceniać życia rosyjskiego.

Czynnikami twórczymi właściwego charakteru Rosyi są pierwiastki bizantyńskie i mongolskie; samo zaś państwo wytworzyło to co stanowi wewnętrzną Rosyę: i naród, i lud, uwarstwienia społeczne i pozorną cywilizacyę europejską. Tworzenie państwa odbywało się przez stanowcze niszczenie wszelkiego prawa poza władzą państwową. Trudnoby też dzisiaj określić czy państwo oparte na sprzeczności kultury technicznej europejskiej i moralnej-azyatyckiej może się ostać poza spełnianiem czynności zaborczych. Dla utrzymania i utrwalenia państwa rząd usiłuje z jednej strony mnożyć zabory celem wyładowywania nagromadzonej energii — z drugiej usiłuje tę energię tak rozprószyć aby nie wybuchała inaczej jak za inicyatywą rządową: — jest to konsekwentne dążenie do atomizacyi społecznej i utrzymania całego narodu w równości niewolnictwa. W Rosyi bowiem warstwy społeczne utrzymywać mogą stosunki jedynie za pośrednictwem rządu. Niewolnictwo wrosło w umysły do tego stopnia, że nawet rzekomi radykali rozszerzają zasadę Tołstoja: nie przeciwcie się złu, — a więc zasadę biernej uległości przemocy. W tej to bierności partye prawdziwie opozycyjne znajdują przeszkodę w działaniu może groźniejszą niż w gwałtach rządowych.

Państwo prawie dowolnie tworzy swą politykę wewnętrzną i zewnętrzną — gdyż w obu kierunkach nie spotykało wytrwałego oporu. W zewnętrznej też polityce sięga zuchwale do zamiaru utworzenia mocarstwa panazyatyckiego. Pierwszą silną przeszkodę stanowi w tym względzie Japonia; — toteż w chwili obecnej następuje przełom w polityce Rosyi: punkt ciężkości przenosi się z Bliskiego na Daleki Wschód. Marzeniom panazyatyckim przeszkadza też i Anglia w Iranie i Tybecie. — Takie są zadania wschodnie polityki rosyjskiej. Na zachodzie zaś dalej już rozszerzać się niemal niepodobna, gdyż stawiają tu zaporę silne państwa militarne. Zato należy skupiać około siebie cały mtaeryał rasowy słowiański i utrzymywać wpół surowym stanie jaką przyszłą zdobycz. Nie należy przecie dopuścić do dojrzenia tego materyału: przeznaczeniem bowiem słowian jest zostać rosyanami. Stąd to pierwszorzędna potrzeba utrzymania Rosyi w charakterze jedynego ośrodka państwowego, — stąd konieczność zniszczenia resztek tradycyi państwowości polskiej, — stąd nawet cywilizacya polska jest szkodliwą, — należy więc Polaków zepchnąć do stanowiska plemienia słowiańskiego. Ale polityka rosyjska ma się załatwić nietylko ze sprawami zewnętrznemi; — ma ona wiele spraw politycznych także wewnątrz granic. Dopóki można absolutystycznie rządzić sprawy te nie są groźne: w razie nastania ery konstytucyjnej rozerwałyby one Rosyę od wnętrza. Są to antagonizmy narodowe, religijne, ekonomiczne i społeczne kresów względem środka państwa. Wszystko to trzyma w kupie żelazna obręcz absolutyzmu: — dla tego też ochrona absolutyzmu jest ochroną bytu mocarstwa tego.

Jeżeli do tego szeregu dysonansów dołączymy jeszcze rozbieżność kultury technicznej pożyczonej z zachodu i moralnej własnej, ujrzymy obraz bynajmniej nie wróżący świetnej przyszłości.

To też wypadki, na które patrzymy gotują temu olbrzymowi burzliwą przyszłość. Wyników wojny nie należy przesądzać na zasadzie analogii z podobnych faktów historyi europejskiej, lecz trzeba zastosować tutaj normy wywnioskowane ze znajomości Rosyi samej.

Taką jest mniej więcej treść książki Topora. Kończy ją rozdział o rusyfikacyi pojęć, — nie mówimy o nim, gdyż rzecz to znana czytelnikom *Teki* z licznych artykułów i korespondencyj.

w. m. b.

Informator. — *Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. — (Kraków, „Książka", str. 116, cena 2 k.).*

Praca p. Informatora zawiera próbę charakterystyki stronnictw działających w Królestwie zwłaszcza wobec wojny obecnej. Mieści się w niej nieco materyału zebranego z odezwy i artykułów spowodowanych wojną. Niełatwą jest rzeczą utrzymać się w odpowiedniej równowadze, pisząc o zwaśnionych stronnictwach. P. Informator nie kłamie nigdy, fałszywych cytat nie przytacza, — owszem nauczony smutnem doświadczeniem p. Scriptora zdołał się powstrzymać od wszelkich podejrzanych praktyk pisarskich — a przecie... pobłądził nieco — zapewne z dobrej woli, z poczciwości w rozumowaniu. Odnośnie bowiem do D. N. ro-

zumuje: albo się jest stronnictwem powstańczem i agituje się za powstaniem, — albo też nie agituje się i jest mu się przeciwnym, zastępując je dla przyzwoitości frazesem nie obowiązującym do niczego. Tego zaś że się za powstaniem nie agituje dzisiaj, ponieważ by go się nie mogło natychmiast do zwycięstwa poprowadzić, że się jednak walki zbrojnej nie wyrzeka w przyszłości, że ją można uważać za pożądaną w razie najsłabszych nawet widoków powodzenia, tego p. Informator nie rozumie. Ależ wtedy i to stronnictwo, które p. I. obdarza niedwuznaczną przyjaźnią oskarżyć by powinien o frazeologią tylko w innym nieco stylu.

Drugi przykład: twierdzenie programu D. N. — że należy działać na gruncie istniejących stosunków państwowych rosyjskich uważa p. I. za zrzeczenie się zmiany stosunku naszego do państwa i sądzi że w ten sposób zbliża się D. N. do ugody. A przecie zapomniał dodać, że działalność D. N. jest niemal wyłącznie nielegalną i przeciwną rządowym wysiłkom. W stosunku do P. P. S. p. I. jest bardziej sprawiedliwym i widać, że działalność jej i właściwy charakter zna dobrze; dla tego też ta część książki jest najlepszą i prawdziwie informującą. Przemilcza wszelkie usterki, lecz za to bardzo słusznie ocenia dodatnią działalność P. P. S.

Oczywiście ostrożny czytelnik winien odpowiednio zredukować jego zachwyty i śmiałe twierdzenia, że P. P. S. jest jedynem stronnictwem czynu.

Ugodę określa książka dość pobieżnie i nic nowego do znanych dotychczas rzeczy nie dodaje.

Całą książkę obok broszury „Pięciolecie P. P. S.“ uważam za dobre źródło poznania dodatnich przeważnie cech P. P. S.

Charakterystyczną cechą książki jest spokój i umiarkowanie, jakie rzadko w pismach obozu socyalistycznego spotykamy. Rozmyślnej złośliwości, ubliżających insynuacyj niema. Niechęć do D. N. i niesprawiedliwa ocena płynie z prawdziwego przekonania i nieznajomości jej prac; — ton poczciwy przypomina osławioną warszawską „bezpartyjność“. *w. m. b.*

Józef Kościelski. — *Prusy a Polacy.* — (*Rzecz ogłoszona w „The national Review“. Przełożył Z. Słupski. — Kraków 1904. Cena 1 k.*)

Artykuł p. J. Kościelskiego członka pruskiej Izby Panów — niegdyś przewodnika polityki ugodowej względem rządów pruskich — narobił wiele hałasu w pismach niemieckich, które nawet posunęły się do oskarżania go o zdradę stanu. Ze względu na ten rozgłos należałoby zastanowić się nad nim chwilę. Jako artykuł zawiera on cenne dla opinii europejskiej napiętnowanie nietylko rządów pruskich, lecz i fałszerskiej historyografii, na której świadomie opierają się kanclerze w swych enuncyacyach parlamentarnych. Są to daty i niezbite fakta historyczne. Po za tem za zasługę należy poczytać p. Kościelskiemu i to, że wobec obcych nie wywlókł haniebnej zwykle kłótni ugodowców z patryotami i postępowcami; po prawdzie niema tam Scripto-

rowych środków i sposobów. Ale na tem się kończą dobre strony artykułu.

Wadą zaś jego jest nader słaba historyozofia. A więc słabą jest niby historyczna idea stworzenia z Polski wału ochronnego dla Prus przeciw Rosyi, a to rzekomo dla wspólności kultury łacińskiej. Wyda nam się raczej, że Prusy wraz z Rosyą są zagrożone przez Polskę w najistotniejszych interesach. Mamy na to dowody historyczne w „przymierzu polsko-pruskiem“, — w negocyacyach z roku 1815 kiedy podjęto ideę przymierza, ze sprawy 1848 kiedy z obawy przed Rosyą poparto Polaków następnie zaś przekonano się o płonności tej obawy i odwrócono politykę, wreszcie z ostatniej ery „nowego kursu“ zakończonego w 1894, kiedy wylęknięto się idei jedności Polski rozgłośnej z powodu wystawy lwowskiej. Zresztą każdemu rządowi zwłaszcza pruskiemu trudnoby było zawrócić z tej polityki wbrew silnym prądom niemieckim.

Drugi błąd to rodowód radykalnej polityki: p. K. twierdzi, że przyszła ona ze Śląska — co jest oczywiście niemożliwem ze względu na centrowe panowanie na Śląsku. Raczej silny nowy prąd polski przyszedł z kolonii berlińskiej pod wpływem odrodzenia narodowego zawiezionego tam przez młodzież z innych zaborów.

Jeszcze błąd: to przesadna obawa przed moskalofilstwem na Śląsku. Najżywotniejszym jest ten ruch prowadzony w Górnoślązaku — a tego o moskalofilstwo posądzić niepodobna. „Centrowcy“ i „Katolikowcy“ również nie odznaczają się moskalofilstwem, tembardziej zaś socyaliści.

Czytelnik polski nie wyniesie żadnych nowych korzyści z przeczytania tej książki. Informacye odnoszące się do sprawy z roku 1848 znajdzie lepiej zgromadzone choćby we wspomnieniach H. Szumana. (Bibl. dzieł wyborowych). *w. m. b.*

St. Troska. — *Refleksye warszawskie na tle wojny rosyjsko japońskiej. — Serya I.* (*Lwów Tow. wydawnicze 1904, str. 99, cena 1 K. 80 h.*).

Uważny czytelnik polskich czasopism politycznych nie znajdzie w książce rzeczy choćby z grubsza mu nieznanych. O znaczeniu wojny (rozdz. I) pisano już wielokrotnie i w sposób najzupełniej zgodny; — jest to podobno pierwszy poważny egzamin jaki Rosya ma złożyć ze sprawności nietylko armii lecz i państwa, gdyż w poprzednich wojnach ratowały ją niesłychane szczęście i chytrość mongolska, — teraz podobno te środki nie pomogą. Przy tej okazyi i my mamy złożyć egzamin z naszej „niepodległości wewnętrznej“ — mamy wykazać czy jesteśmy — „niewolnikami czy obywatelami“ (rodz. V); zależnem to jest od napięcia naszych uczuć i poważnego zrozumienia potrzeb. Nasze „usposobienie narodowe“ pozwoli nam mniej lub więcej trafnie rozwiązać odpowiednie „zagadnienia polityczne“ (rozdz. V). Jednak z refleksyi pana Troski nie należy przypuszczać z góry trafnego rozwiązazania ze względu na nieproszone a jednak jedyne zewnętrzne przedstawicielstwo społeczne polskie w Tow. kred. ziemskiem i episkopacie.

Jest to „archaiczne przewodnictwo“ (rozdz. VII), które o tyle właśnie nie jest prawomocnem o ile się gwałtownie społeczeństwu narzuca. Tutaj wydaje mi się, że p. T. pomimo wszystko zbyt wielkie znaczenie przypisuje tym instytucyom. Kto zna sposób wybierania radców T. K. Z., ten nie posądzi naszego „ziemiaństwa“ o przypisywanie Towarzystwu zbytniej wagi, — że zaś naczelni radcy oblekają się w arcykapłańskie szaty, to już jest rzeczą ich usposobienia: p. L. Górski i. na innem stanowisku pozowałby równie pięknie na „Karola Wielkiego“. Słuszniejsze są utyskiwania na episkopat.

Rozdział (III) o policyi i proletaryacie znanym nam był już z „Warszawy współczesnej“ Przygodnego.

Z rozdziału o kwestyi litewskiej nie dowiadujemy się znów o niczem zmieniającem dotychczasowe nasze wiadomości. Wszakże słusznie, że w szeregu refleksyi znalazła się i ta sprawa; proponowane ogólnikowe jej rozstrzygnięcie zgadza się z naszem „sumieniem narodowem“, — czy zgodzi się z realnemi potrzebami i warunkami? — trudno to dziś przesądzać.

P. Troska stawia od siebie program na czas wojny w czterech punktach zawarty. Z góry przecie ostrzegam czytelnika, że program nie zawiera nic bezpośrednio „wojennego“ i nie rozstrzyga zasadniczo palących spraw rezerwistów, manifestacyj ludowych i t. d. Zawiera więc rzeczy niemal pokojowe: 1) zwalczanie objawów solidaryzowania się z rządem; 2) dostarczanie krajowi właściwego materyału dla szerokiego informowania opinii oraz właściwych kryteryów jej tworzenia; 3) organizacya opinii w różnych warstwach i kołach; 4) poznanie Rosyi i państwa, narodu i tradycyi politycznych.

W innem miejscu porusza p. Troska żywotniejszą myśl porozumienia się trzech partyj politycznych celem nadania stanowisku naszemu jednolitości na wewnątrz, lecz już sam p. Troska nie przypuszcza pomyślnego załatwienia sprawy.

Tak więc książka ta nie jest epokową z żadnego względu, — jednakże zawiera informacye prawdziwe i objektywne i o tyle właśnie dopełnia książkę Informatora o stronnictwach w Królestwie.

Czytelnikom naszym z zaboru austryackiego i pruskiego polecilibyśmy książkę jako materyał informacyjny. *w. m. b.*

Bojko Jakób. — *Pisma i mowy*. — (*Wydawn. im. K. Kulikowskiej. — Lwów 1904, str. 181, cena 1 K.*). — Mały ten zbiór rozpada się na 3 części 1. Listy, wspomnienia; 2. Do braci — z chałupy; 3. Mowy. — Wszystko co wyjdzie z pod pióra Bojki, posiada jakiś osobny urok; może być że urok ten tkwi w znacznej części w nas samych, w naszej miłości do ludu, w radości z jaką witamy wszystkie objawy budzenia się duszy chłopskiej, wyrażone z tą pierwotną szczerością i prostotą — nie da się jednak zaprzeczyć, że Bojko posiada rzeczywiście dużo talentu pisarskiego, posiada język oryginalny, samorodny, przypominający jak zauważył w przedmowie p. Orkan — szlacheckich pisarzy polskich szesnastego wieku, posiada żywość uczucia, która tworzy często ustępy bardzo piękne, głęboko szczere i prawdziwe,

posiada wreszcie ten uproszczony sposób patrzenia na świat i ujmowania zjawisk zewnętrznego i wewnętrznego życia, który właśnie daje to wrażenia zdrowia, młodości i siły, tak miłe, tak pociągające. — Oczywiście, że do tych wszystkich wynurzeń p. posła z miasta Lwowa, (wybranego głównie za inicyatywą i staraniem młodzieży) nie można przykładać ścisłej miary politycznej, że niejednokrotnie raczej na intencye, zawsze szczere i uczciwe, patrzeć należy, a nie na sformułowanie jakiejś sprawy. Ale bo też nie można wszystkiego naraz wymagać i nie uznając nawet Bojkę jako polityka o szerszych horyzontach i śmielszej, twórczej myśli, musimy w nim uznać wysoki wytwór kultury polskiej, musimy odczuć tę szlachetność jego uczuć i intencyi, podziwiać tę szlachecką jakąś zamaszystość i fantazyę. Z tego stanowiska zależy powitać z radością te pisma i życzyć ich rozpowszechnienia. Staranne wydanie opatrzone jest przedmową Orkana i portretem Bojki. — *i* —

Pini Tadeusz. — *Piotr Chmielowski. — Wspomnienie pośmiertne.* — (*Lwów 1904. Nakładem komitetu pomnikowego, str. 24, cena 1 K.*) — Ze szczerem uczuciem rzucony szkic odtwarzający w kilku rysach postać nieodżałowanego profesora, który przez kilka chwil pobytu we Lwowie umiał zjednać sobie serca młodzieży. P. Pini. zwraca przedewszystkiem uwagę na Chmielowskiego — człowieka, i podkreśla momenty, w krórych wystąpiły w całej pełni szlachetne rysy jego charakteru; podane są tu szczegóły nowe, rzucające jeszcze jaśniejsze światło na postać wielkiego uczonego. Po przeczytaniu każdy musi się zgodzić na zdanie p. Piniego: „Chmielowski — pisarz, sam zbudował sobie pomnik w swych dziełach; gdyby jednak Chmielowski — człowiek znalazł swego Plutarcha, życie jego mogłoby być przykładem do naśladowania dla potomnych i w późnych jeszcze pokoleniach mówionoby o nim; „Oto wzór obywatela". — Książeczka opatrzona jest portretem ś. p. Chmielowskiego; dochód z niej przeznaczony na budowę pomnika, który ma stanąć nad grobem.

— *i* —

Balicki K. — *Historyczny atlas Polski.* — (*Stanisławów, cena 50 h.* — Cenny ten podręcznik, którego potrzebę odczuwaliśmy oddawna, składa się z 13 map Polski (historycznych i dzielnicowych); zawiera następnie krótki przegląd geograficzny, spis alfabetyczny wszystkich większych miast i miasteczek, opis miejscowości, leżących poza granicami Polski, o ile mają znaczenie w jej historyi, wreszcie spis królów i książąt polskich. Staranne wykończenie kart, a przedewszystkiem niezwykle niska cena każą polecić ten atlas wszystkim do jak najszerszego rozpowszechnienia, — *i* —

Jan Sawa. — *Śpiewnik historyczny 1767—1863. — Lwów 1905. — Skład główny w Księgarni Narodowej. Cena K. 2.40*

Zbiorek powyższy o kilkudziesięciu wierszykach, opisujący czasy od r. 1767—1863, wyróżnia się poniekąd w powodzi płodów poety-

ckiego ducha współczesnego. Utwory nim objęte, owiane miłością ojczyzny — ogólnie wziąwszy, czynią sympatyczne i ożywcze wrażenie. Lecz mimo to są to tylko wiersze ładne, melodyjne — coś w rodzaju Laskowskiego — pisane z talentem lecz z manieryzowane z tą różnicą jedynie, że nastrojone są na nutę historyczno-patryotyczną. Brak im jednak pogłębienia, tego szczerego a poważnego nastroju, bez którego trudno sobie wyobrazić epokę Polski upadającej i rozrywanej, epokę heroicznych czynów i gwałtownych wstrząśnień budzącego się z długiego letargu narodu.

Czytając zbiorek ten kartę za kartą, odnosi się wrażenie, jakoby poeta z podręcznikiem do historyi w ręku przechodził kolejno wszystkie ważniejsze epizody i ubierał je w szatę liryki. Jako uzupełnienie do „Śpiewów historycznych Niemcewicza“ może spełnić swe zadanie w zupełności. *K.*

Przegląd prasy.

Ugodowcy na progu nielegalności. — Starzy i młodzi. — Ideał doskonałości siebie samego. — Jeszcze w sprawie uszechsłowiańskiego zjazdu. — W obronie przed banicyą. — Młodzież ruska. — Czas.

Przybył nowy, najbardziej jaskrawy dowód bezmiernej głupoty i ograniczoności ucisku cenzuralnego. Zaczyna wychodzić w Krakowie pismo p. n. **Listy Polskie**, poświęcone sprawom Królestwa w szczególności, które będzie oczywiście niedozwolone w państwie rosyjskiem, a wydawcami jego są ludzie, którzy przed każdym choćby cieniem nielegalności wzdrygali się niby przed widmem powstańczem. Wydawcy powzięli ryzykowne dla nich postanowienie: odwoływać się do patryotyzmu, to też posługują się frazeologią dotąd dla siebie nową tak w apostrofach do społeczeństwa, jak w ocenie postępowania czynownictwa, choć z drugiej strony niektóre artykuły są najwidoczniej przeznaczone do użytku władz rosyjskich. *Listy Polskie* są organem nowego, kompromisowego stronnictwa, o którego poczęciu wspominały półgębkiem pisma rusofilskie od kilku miesięcy, a zdarzenie to wiekopomne odbyło się w stolicy rakuskiej w końcu marca b. r., na którem zakordonowi rusofile, krakowscy stańczycy i inni jeszcze konserwatyści uchwalili per compromissum „Wskazania polityczne na dobę dzisiejszą“. Gospodarz zebrania, a zarazem wybitny przedstawiciel Koła Polskiego zakomunikował je poufnie różnym osobom z tej i z tamtej strony kordonu, jednak nie chciał wziąć za nie odpowiedzialności publicznej, bo w *Listach* wydrukowano je bez żadnego podpisu, jako wynik porozumienia „kilkunastu“ wybitnych przedstawicieli różnych kierunków, poczem wiadomość o „przedstawicielstwie“ uczestników tego zebrania okazała się nieprawdziwą. Zatem rzecz wypadła ogromnie komicznie. Czytamy o odezwie Ligi Narodowej we „wskazaniu“ 11;

„Chociaż taka odezwa zaleca spokój, jest już rzeczą złą dlatego, że r o z k a z y n i b y w y d a j e i że się znajdują tacy, którzy tych b e z i m i e n n y c h rozkazów słuchają“.

I taki wyrok zawierają b e z i m i e n n e wskazania, które wobec odezw Ligi są szczytem polityki „liberum conspiro“. Tamte wydaje znana ze swej działalności organizacya, posiadająca swój urzędowy organ, znani są jej przedstawiciele, żyjący poza granicami państwa rosyjskiego. Tymczasem te „wskazania“, nie dość że zawsze bezimienne, ogłoszone są w b e z i m i e n n e m w y d a w n i c t w i e, za którem nie stoi ani jedno nazwisko, nawet wobec państwa odpowiada za pismo d r u k a r n i a, ona również zwraca się do pism imieniem wydawnictwa. Tak więc nasi lojaliści, jako początkujący w nowym zawodzie, stoją w sam raz na tym stopniu konspiracyjności, od którego zaczęła Liga Narodowa.

Szesnasto-arkuszowy tom obejmuje kilkadziesiąt artykułów przeróżnej treści, a lwią ich część stanowią przedruki czasopism wykonane znaną chirurgiczną metodą Scriptorową, zwrócone prawie wyłącznie oczywiście przeciw S. D. N. Nie naszą rzeczą jest roztrząsanie tych preparatów o znacznej różnicy w uzdolnieniu, zręczności i dbałości piszących, — widocznie są to rzeczy skromniej opłacone od poprzednich wydawnictw tej samej spółki nakładowej — poprzestaniemy jedynie na rozpatrzeniu artykułów odnoszących się bezpośrednio do nas młodzieży.

Osobny artykuł poświęcono wzajemnemu stosunkowi pokoleń, starego i młodego, rzekomej nienawiści i braku szacunku młodzieży do ludzi zasłużonych. Autor nie szczędzi pochwał zapałowi, hartowi ducha polskiej młodzieży, która pod pewnym względem mogłaby kusić się o to, by ją stawiano w pierwszym rzędzie między najprzedniejszym wyborem młodzieży europejskiej; lecz grzechem jej ma być owa nienawiść, której źródło upatruje autor w samym społeczeństwie.

> „Kochamy kraj, ale umiemy z uprzedzeniem posuniętem do fanatyzmu nienawidzić się wzajemnie, umiemy z uczuciem wstrętu odwracać się od pojedynczych (chyba poszczególnych? — Przyp. spraw.) stanów, pojedynczych odłamów narodu, pojedynczych dzielnic. (?) Kochamy Polskę abstrakcyjną, idealną... ta która jest, ta uboga i skromna, ta miewa w nas niekiedy synów o sercach z głazu“.
>
> „Nie odrodziła się młodzież polska od reszty narodu Kocha ojczyznę, ale jednocześnie umie nienawidzić rodaków, umie kamienować ich. Kocha tę Polskę, która ma odpowiadać wymarzonym widziadłom sennym, ale równocześnie umie złorzeczyć tym, którzy dziś składają ten naród, którzy są dzisiaj przedstawicielami myśli polskiej, przedstawicielami polskiej pracy przemysłowej, czy rolnej; przedstawicielami polskiej tradycyi“.

To rzewne ubolewanie trąci mocno anachronizmem. Smutnej

pamięci socyalistyczne nałogi: przeciwstawianie się społeczeństwu, uzurpowania sobie dzikiej pretensyi do uznania młodzieży za sumienie ogółu, nie wiele przetrwały upadek przewagi socyalistycznej, a silne przeciwdziałanie im z naszej strony od dwu lat wystarczyło, by je zupełnie zdyskredytować; współpracownik *Listów Polskich* zgoła niepotrzebnie odgrzebuje je z zasłużonego zapomnienia. Ten zdrowy zwrot powinien być znany czytelnikom *Kraju*, przecież w tem piśmie kilkakrotnie podnoszono go z wielkiem uznaniem; w samych *Listach* znajduje się przedruk tych notatek *Kraju* jako osobny artykuł o tej sprawie.

Przy sposobności zwracamy uwagę, że i tam powołały się *Listy* na nieboszczyka, *Przyszłość*, pismo grupy studentów krakowskich, które *Kraj* reklamował w swoim czasie, jako nowe studenckie stronnictwo. — Nie należy zaraz w chwili urodzin łapczywie uganiać się za tem, co już umarło. Jestto predylekcya złowróżbna.

Następuje lekka alluzya do wypadków z niedawnej chwili:

„Zapytajmy młodego Polaka, czy mu obojętną jest nauka polska, a wybuchnie oburzeniem, bo samo powątpiewanie o tem wydaje mu się obelgą. Ale zapytajmy go czy ma naprawdę wiele ciepłego i żywego uznania dla tej garstki ludzi, która wśród pracy i znoju dźwiga mozolnie gmach nauki polskiej. Spytajmy — wiemy z góry, co usłyszymy“.

Nam wydaje się to drugie pytanie równie dziwnem jak pierwsze, byłoby ono oburzającem, gdyby piszący o młodzieży z pośród starszego pokolenia nie przyzwyczaili nas do całkowitej ignorancyi o życiu naszem. Takie i tym podobne nieporozumienia będą zdarzały się ciągle, jak długo ludzie interesujący się naszemi sprawami, będą polegali na tendencyjnych oczernianiach, a nie zajrzą do źródeł bezpośrednich.

Następnem nieporozumieniem w owej żałości do młodzieży jest wpisywanie na rachunek młodzieży wszelkiej zmienności opinii o ludziach, jakby ta zmienność nie była powszechnem wspólnem znamieniem całego społeczeństwa, zresztą nietylko naszego. Gdyby ta płynność sądów nawet istniała u nas w stopniu wyższym, nie byłoby to rzeczą nieprawidłową, bo przecież co parę lat oglądają mury szkolne zupełnie nowy zastęp młodzieży A jeśli mimo zewnętrzne warunki zachowuje się w nich trwała opinia o najważniejszych narodowych sprawach, dzieje się to „pod wpływem jakiegoś potężnego silnego prądu, do którego przyszłość należy“ — wbrew zastrzeżeniom *Listów*. Współpracownikom tego wydawnictwa jest on zapewne bliżej znany. Słyszeli oni przecież o idei odbudowania Państwa Polskiego!

Dobiegamy do końca wylewów niedokładnie obeznanego żałobnika:

„Nie namawiajmy młodzieży, żeby się zajmowała samą nauką, bo ludzkie namowy nie zdadzą się na nic. Nie wyobrażajemy sobie, że młodzież zamknięta w ciasnym widnokręgu karyery zawodowej byłaby tem, czego społeczeństwu potrzeba“.

Przestroga pełna zastanowienia się i domyślności tem jaskrawiej odbija od następującego westchnienia:

„Gdyby znalazł się na miejscu naczelnem ideał doskonalenia siebie samego... o ileż więcej równowagi, siły, panowania nad sobą i sprawiedliwości w sądach młodzież wniosłaby w życie!“...

Jestto pobożne życzenie wyrażone już przez Scriptora; czynił on nawet głośną reklamę grupie t. zw. neo-filaretów, którzy temu zadaniu zamierzali się poświęcić. Dziś ten prąd przycichł zupełnie, ostał się zato „ruch etyczny“ wśród młodzieży zaboru rosyjskiego, łączący podobnie do tamtego chwalebną walkę przeciw pijaństwu i rozpuście — wraz ze znieczuleniem zmysłu do wszelkich zjawisk społecznych, których nic nie łączy z kontemplacyą, wraz z nienawiścią do wszelkiej siły, choćby ona była przejawem zdrowego życia. Trudno znaleść gdzieś mniej „sprawiedliwości w sądach“, niż u skrajnych adeptów tego ruchu, którzy odgrodzili swój umysł klauzurą od najżywotniejszych społecznych interesów, a tak dalece odwykli od wszelkiego czynu, tak przesiąkli biernością, że prowokuje ich każdy przejaw energii bardziej natężonego życia.

Ideał doskonalenia siebie samego odciąga najlepsze serca w niebieskie, metafizyczne sfery, pozostawiając ogół na usługi namiętnościom najbardziej poziomym, najmarniejszym. Bo energia młodzieńcza poszukuje gwałtownie ujścia, a jeśliby nie znalazła go w ruchu politycznym, którego surogat przeżywa w życiu studenckim, zwraca się ku sprawom najmarniejszym. Dość przejrzeć różne studenckie ogniska. Gdzie brak żywszego ruchu politycznego, tam trwa najpodlejszy upadek moralny.

A jeśli zanikły wśród nas jakieś prądy i obozy filozoficzne, literackie, artystyczne, to młodzież nie ponosi za ten objaw żadnej winy. Widocznie niema poza tem w Polsce innego kierunku, któremu-by warto poświęcić pełnię swych uczuć, całość swej duszy. A jeśli niektóre kierunki polityczne znajdują w szeregach studenckich tak gorliwych zwolenników, dzieje się to dzięki głębokiemu wpływowi wychowawczemu, czerpanemu pełnemi garściami z ich umysłowej i uczuciowej treści.

Osobne żale poświęcone są stanowisku młodzieży wobec wszechsłowiańskiego zjazdu w Petersburgu. Sromotne fiasko agitacyi rusofilskiej, które dało się uczuć jeszcze przed odwołaniem tego przedsięwzięcia, wpłynęło na podniesienie lirycznego tonu. Więc skarżą się *Listy*, że zwolennikom zjazdu podsuwano pobudki niepatryotyczne, nieobywatelskie, niemoralne, słowem nikczemne.

Jednak to udawanie pognębionej niewinności bynajmniej im nie przystoi. Wiadomo przecież, jakimi argumentami posługiwała się jedna i druga strona; przecież scripta manent. Z naszej strony uważano agitacyę ugodowców za jedno z łańcucha usiłowań w celu wprowadzenia Polski w środek rosyjskiego państwa, choćby za cenę godności narodowej, a taka działalność jest dla nas nienawistna, ponieważ dla dopięcia tego celu używano skrytych przed opinią publi-

czną intryg, więc takie postępowanie napiętnowaliśmy, ale nie podsuwaliśmy żadnemu z uczonych polskich pobudek nikczemnych.

Jakich zaś form polemicznych używała strona przeciwna? — Prof. J. B. de Courtenay zarzucił nam odrazu złą wiarę, rozmyślne kłamstwo, „jad i ignorancyę“, oszczerstwo, nie wspominamy już o pomniejszych wymyślaniach ani o nieprzyzwoitych wyzwiskach od drabów z maczugą. A motywem tego osobliwego wyroku było kilkunastowierszowe streszczenie arkuszowej broszurki wyczytane w *Naprzodzie*. Dopiero przeczytanie samego „Głosu młodzieży“ i zastanowienie się nad jego treścią skłoniło polemistę z *Kraju* nietylko do hamowania się przed miotaniem wyzwisk i do ogromnego zniżenia tonu w replice pierwszej i drugiej, ale treścią ich znacznej części było „prostowanie własnych uwag, wypowiedzianych w pierwszym artykule“.

Jeśli użyjemy terminologii *Listów Polskich* & Co, to z tych dwu taktyk i metod polemiki, nie nasza była „młodzieńczą“.

Oto wymowny przykład z najświeższej doby. Perora o „etyce w polityce“ pod fałszywym zwróconą jest adresem.

*
* *

Wisi nad nami groźne niebezpieczeństwo. W artykule z ostatniego zeszytu *Teki* p. n. „Ludność polska na Wołyniu“ dopatrzyła się redakcya lwowskiego *Odrodzenia*: śmiesznego tragizmu i ignorancyi, przewidując zaś że ogłoszenia tych obu odkryć nie okryje nas wstydem, ile że ta „młodzież chce prześcignąć swych przewódców w trzeźwości“, *Odrodzenie* postanowiło po chrześciańsku ten „palący wstyd“ wziąć na siebie, ale zato się namyśla, czyby i nas nie należało odsądzić od polskości;

> „Nie możemy uwierzyć, aby to głębiej w duszę wniknęło, — bo wtedy musielibyśmy twierdzić, że (młodzież) nie jest polską, że polskiej myśli nie rozumie“.

Czemże zdradziliśmy ów brak poczucia polskości? — Redakcya *Odrodzenia* otrząsa się na dźwięk takich wyrazów, jak egoizm narodowy, interes ekonomiczny, tymczasem autor inkryminowanego artykułu wykazuje, że najtrwalszą podstawą odrodzenia narodowego ludu wołyńskiego będzie fundament interesu ekonomicznego.

> „Taki pogląd stoi dla nas poza sferą polemiki choćby z tego względu, że znamionuje zupełną ignorancyę dorobku polskiej myśli politycznej“.

Ten ostatni frazes ma oznaczać wskazania historyozoficzne emigracyjnej poezyi mesyanistycznej. Ponieważ zaś my widzimy w nich jedynie wspaniałą poezyę, a wykształcenie polityczne czerpiemy z poznawania potrzeb i pragnień żywego narodu, ponieważ pierwiastków tradycyjnych zasad politycznych Rzplitej dopatrujemy się raczej w pismach statystów i czynach wiekopomnych naszego Sejmu, naszych królów, ministrów, stanowiących o losach państwa, w polityce Rządu polskiego, której każdorazowe następstwa dostępne są dla ludzkiego po-

znania, daleko zaś mniejszą powagą w tej mierze, cieszą się u nas jasnowidzenia poetów, choćby najgoręcej uwielbianych, więc nie prędko porozumiemy się z *Odrodzeniem* co do treści „myśli polskiej“ w teraźniejszości i przeszłości.

Choćby się ograniczyć na sprawie zaczepionej przez naszego przygodnego adwersarza, niema potrzeby wytaczać szerokich dowodów dla obrony poglądu wygłoszonego w artykule Lacha z nad Horynia, nie należy nużyć czytelników *Teki* sprawami dobrze im znanemi, trudno zaś na użytek adeptów *Odrodzenia* tłómaczyć w krótkich słowach o potędze wyższych form życia gospodarczego, o konieczności starcia się mas ludowych z barbarzyńskiemi instytucyami państwa rosyjskiego, jeśli ich życie gospodarcze będzie się rozwijało drogą umiejętnego zrzeszenia.

Niestety są to wszystko sprawy, co do których nasi mesyaniści zachowują uporczywie „splendide isolation“ wobec wszystkich kierunków i prądów, wobec całego realnego życia. Przecież ich „królestwo nie z tego jest świata“...

*
* *

Gdy rzucimy okiem na politykę społeczeństwa ruskiego w Galicyi w ostatnich latach, to od razu zauważymy jej główną, właściwą cechę, nie znaną w takim stopniu innym narodom mianowicie: pajdokratyzm. Młodzież akademicka — ruska nie tylko robi politykę narodową-ukraińską, lecz także trzyma jej ster, narzuca swe poglądy starszym, krytykuje ich czyny, a często przesiąknięta socyalistycznym „promieniem“ nie szczędzi im epitetów „chruń“, „stary durak“ i t. p. Jakie są owoce pajokratycznej polityki, wiemy wszyscy, znane nam są aż nadto wypadki ostatnich lat: secesya ruska, strajk rolny, znieważenie rektora ks. Fiałka i inne. Nie dosyć, że Rusini na tem nic nie zyskują, owszem wiele tracą. Rozumieją to nieliczne, zdrowsze umysły ruskie, zwracają uwagę swego społeczeństwa na niebezpieczeństwo polityki pajdokratycznej, lecz dotąd — rzec można — daremnie. W zeszłym roku jeden z poważniejszych Rusinów dr. Iwan Kopacz w broszurze p. t. „Socyalizm, etyka i polityka“ wyrzuca „Mołodej Ukrainie“ niedojrzałą i buńczuczną politykę i głupio zarozumiałe, a jakby rozmyślnie nieuczciwe krytykowanie i insynuowanie profesorów gimnazyów — ruskich; obecnie też w kilku sierpniowych numerach „Diła“ w artykule „Pid rozwahu“ wykazuje jakiś anonimowy autor niedojrzałość i ujemne skutki polityki młodzieży. Będę się starał w streszczeniu podać tę część artykułu, która traktuje o młodzieży ruskiej.

„Charakteryzując ogólnie nasze narodowe życie — pisze autor „Pid rozwahu“ — zauważyliśmy, że świadczy ono bardzo często o naszem politycznem niewyrobieniu — politycznej niedojrzałości. Z tem momentem należy łączyć ten charakterystyczny przejaw naszego społecznego życia, że młodzież odgrywa w nim rolę, jaka nie przypada jej w udziale u innych więcej wyrobionych narodów. Albowiem w za-

chodnio-europejskich społeczeństwach młodzież z reguły nie wstępuje na arenę polityczną, jej głównem tam zadaniem nauka, gromadzenie naukowego materyału na przyszłość. Kiedy jednak i u tych narodów młodzież rzuci swoje słowo na wagę politycznych wypadków, to jest to zjawiskiem wyjątkowem i spowodowanem też wyjątkowymi warunkami: tak n. p. w chwilach przełomowych podczas rewolucyj lub innych przewrotów politycznych, które domagają się w walce udziału wszystkich elementów. W zwykłych warunkach, kiedy życie społeczne kroczy drogą powolnej ewolucyi i kiedy nie chodzi o to, by za jednym zamachem zniszczyć wszystko co stare i zmurszałe, lecz więcej o to, by drogą powolnej syntezy wytworzyć dojrzałe formy narodowego życia — wtedy młodzież schodzi z politycznego widnokręgu jako samodzielny czynnik, a staje się tem, czem jest z natury t. j. tylko dojrzewającym i przygotowującym się do przyszłego życia kółkiem adeptów nauki. A jeżeli mimo to dopuszcza się czasem młodzież do udziału w publicznej akcyi, to występy jej powinny mieć charakter pomagających czynników nie wychylających się poza ramy zakreślone planami i dyrektywami tych, w których ręce złożyło społeczeństwo ster spraw narodowych, — młodzież tu ma mieć charakter jakoby lekkich wojennych oddziałów używanych do walk podjazdowych". U Rusinów atoli młodzież przekroczyła to zadanie i zajęła już od lat 50 główne i kierujące stanowisko w polityce. W 50-tych i 60 tych latach przeszłego wieku główne stanowisko akademickiej młodzieży ruskiej w polityce usprawiedliwia autor „Pid rozwahu" tem, że wtedy w braku innych więcej wyrobionych i lepiej oryentujących się czynników w społeczeństwie ukraińskiem młodzieży często przypadła rola regulującego i postępowego odłamu.

Lecz teraz Ruś halicka posiada już pewną liczbę wyrobionych, starszych polityków, młodzież przeto powinna zrezygnować z przodownictwa w życiu publicznem. Tymczasem tak nie jest. Młodzież ruska na to zgodzić się nie chce, pretenduje i teraz na stanowisko politycznego przewodnika w narodzie, a uważając się za osobną grupę polityczną postanawia prowadzić samodzielną akcyę w sprawach ogólnonarodowego znaczenia. Owo uprzywilejowane stanowisko młodzieży ukraińskiej zamiast łączyć partye ruskie, staje się przyczyną rozbieżności politycznych dróg i kroków — a co więcej kompromituje naród ruski w Galicyi jako polityczną grupę i powoduje, że przeciwnicy ich nie liczą się z nimi jak z jakimś poważnym czynnikiem. Z owego stanowiska młodzieży wypływają i jej ujemne strony; krytykowanie starszych i arbitralność nie poparta żadnym pozytywnym argumentem.

Młodzież ruska naraża więc swą polityką społeczeństwo ukraińskie na fatalne skutki, muszą przeto w tym kierunku — jak autor podaje — nastąpić zmiany dwojakiego rodzaju:

1) „Młodzież musi zrozumieć to, że ster spraw narodowych należy do wytworzonych przez społeczeństwo organizacyj, którym i młodzież obowiązaną jest poddać się".

2) „Z drugiej strony musi odpowiednią taktykę zachować i społeczeństwo ruskie. Starsi powinni nie zapominać, że młodzież dla nich

jest tylko młodzieżą, a nie polityczną grupą z jakąś trwałą fizyognomią polityczną. I nie powinni też kierownicy narodowi ulegać i przywiązywać wagi do gorących młodych słów także z tej tylko przyczyny, że młodzież to przyszłość i nadzieja narodu. Zajęcie się młodzieży sprawami narodowemi winno społeczeństwo z radością witać, lecz niech nie daje sie sprowadzać na manowce, traktując każde niedojrzałe zdanie „akademika ze Lwowa" jako polityczną wyrocznię".

* * *

W rubryce z „czerwonej prasy" poświęca *Czas* kilka uwag naszemu pismu. Podając część z artykułu naszego p. t. „Szkoły miejskie w Królestwie", o skutkach rusyfikacyi szkół, dodaje: „Stan ten rzeczy w Królestwie nie jest jeszcze dla *Teki* dostatecznem pouczeniem ku ocenieniu różnicy między stosunkami tamtejszej szkoły, a dobrodziejstwem systemu szkolnego w Galicyi", Słowa te odnosi pismo stańczykowskie do uwag naszych o średniej szkole galicyjskiej i poziomie jej nauczycieli. Rzeczywiście trudna tu dysputa. Dla *Czasu* ideałem jest system wytworzony przez Bobrzyńskiego, nie widzi on jego szkodliwych skutków. My od szkoły i jej nauczycieli wymagamy więcej. Nie zapoznajemy pewnego zawrotu w szkolnictwie średniem, wiemy też, że zwrot ten uwidoczni się wyraźniej przez napływ nowych sił nauczycielskich, ale to nie może nas powstrzymać od krytyki dzisiejszego systemu.

Wiadomości bieżące.

Pobyt dra Koerbera w Galicyi i we Lwowie. Jeżeli wspominamy tutaj o niedawnej, rozgłośnej zresztą podróży premiera austryackiego po naszym kraju, mamy na względzie nie tyle pouczające przemówienia okolicznościowe i piękne odpowiedzi na toasty, zapały i głośne zwierzenia osobiste witających go przedstawicieli stronnictwa konserwatywnego — ile bardzo bliską i bezpośrednio obchodzącą nas sprawę.

Grono profesorów uniwersytetu lwowskiego przedstawiło rządowi przed kilku laty memoryał z wyszczególnieniem i uzasadnieniem tych wszystkich braków, które uniwersytetowi spełniać odpowiednich zadań nie dozwalają. Młodzież uniwersytecka, po jednym z najpoważniejszych wieców akademickich w roku ubiegłym przesłała Kołu polskiemu memoryał, gdzie przypominała owe postulaty, a dodała z nowych (płynących głównie z niezałatwienia owych dawniejszych) tylko najkardynalniejsze.

Obydwa memoryały są jak dotąd jedynie historycznem świadectwem grubego upośledzenia nauki naszej w tem państwie, które co prawda w troskach o potrzeby oświaty, należy do ostatnich w Europie: przy obecnem zwiedzaniu instytucyi miejskich i krajowych i rozpatry-

waniu ich postulatów uniwersytet lwowski został znowu zupełnie pominięty — może nie dla braku czasu lub uwagi.

Nie możemy dokładnie śledzić czy postulaty przedstawione drowi Koerberowi rychło zostaną zaspokojone. Będzie to niezawodnie miarodajnym dowodem siły i dbałości publicznej sfer rządzących, będzie to także dowodem, jakie to donioste skutki pociąga za sobą podróż po Galicyi najwyższego w Austryi urzędnika.

Wiemy natomiast, co sądzić o tem jaskrawem postępowaniu wobec potrzeb lwowskiej wszechnicy i wiemy, jak trzeba będzie postąpić, aby te potrzeby komu należy dostatecznie silnie uprzytomnić.

Telegram do Japończyków i ich odpowiedź. Na wiadomość o zwycięstwie Japończyków nad armią rosyjska zarząd „Ogniwa“ związku towarzystw akadem. polskich w Austryi wysłał na ręce ambasady japońskiej we Wiedniu telegram następującej treści:

Vienne: Ambassade japonaise.	
Au nom de toute la jeunesse polonaise appartenant à une nation qui la premiere a senti le danger ménaçant le monde de l'insatiable avidité de la Russie et pendant trois cents ans avait combattu avec elle les armes à la main avant succomber à son joug brutal.	W imieniu całej młodzieży polskiej należącej do narodu, który pierwszy odczuł niebiezpieczeństwo grożące światu ze strony nienasyconej zaborczości Rosyi i przez trzysta lat z nią walczył, zanim popadł pod jej brutalne jarzmo,
Considérant que l'oppression russe augmente d'année en année sans rélache avec une cruelle conséquence qu'arretent seulement les nombreuses victimes qui souffrent dans les prisons et á l'exil,	Zważywszy, że ucisk rosyjski rośnie bezustannie z roku na rok z okrutną konsekwencyą, pochłaniając niezliczone ofiary, które cierpią w więzieniach i na wygnaniu —
l'association générale de la jeunesse polonaise Ogniwe exprime à l'heure mémorable de la défaite de l'armée russe près Laojang sa solidarité enthousiaste avec le vaillant peuple japonais et son admiration pour son héroïque armée	związek towarzystw kształcącej się młodzieży „Ogniwo“ wyraża w pamiętnej chwili klęski wojsk rosyjskich pod Liaojangiem entuzyastyczną solidarność z dzielnym narodem japońskim i podziw dla jego bohaterskiej armii.
et nepeut s'empêcher d'envier ardemment que le sort et les conditions politiques actuelles ne lui permettent pas d'unir ses efforts à ceux de la nation japonaise contre le plus terrible de ses ennemis pour venger les cruautés d'un joug séculaire, briser la force fondeé sur un système barbare d'esclavage et de corruption et pour ouvrir enfin	Młodzież polska nie może powstrzymać się od uczucia głębokiego żalu, że los i obecne warunki polityczne nie pozwalają jej wziąć udziału w walce przeciw swemu najgroźniejszemu wrogowi, aby pomścić okrucieństwo wiekowego jarzma, złamać siłę ugruntowaną na barbarzyńskim systemie niewoli i korupcyi, oraz otworzyć nareszcie drogę

la voie à la liberté des peuples opprimés et au progres de l'humanité.	do wolności ciemiężonych narodów i postępu ludzkości.

W odpowiedzi na ten telegram otrzymał przewodniczący „Ogniwa“ kol. Prószyński następującą odpowiedź:

Monsieur le Président.

La Légation impériale du Japon a l'honneur de vous accuser réception de la dépêche de sympathie, que l'association génerale de la jeunesse polonaise Ogniwo a bien voulu lui envoyer comme témoignage du vif intérêt, que la jeunesse polonaise ressent pour le Japon à l' occasion de la guerre actuelle.

La Légation a bonne conscience de la valeur que cette marque d'intérêt représente et vous prie, monsieur, de bien vouloir transmettre ses remerciment sincéres à la société dont vous êtes le président.

La Légation vous prie, monsieur, d' agréer l' assurance de sa considération distinguée.

Le premier secrétaire de la Légation:
G. Nishi.

Dla jeńców w Japonii. Jeden z naszych kolegów wysłał do poselstwa w Wiedniu książki dla jeńców polskich w Japonii. Obecnie pierwszy sekretarz poselstwa p. G. Nishi zawiadamia go o odebraniu przesyłki w następującym liście; „Poselstwo cesarskie Japonii otrzymało książki, które pan pod jej adresem wysłał i komunikuje panu, że nie omieszka ich doręczyć kompetentnej władzy.

„Co do pytania pańskiego o bezpłatnej wysyłce przedmiotów przeznaczonych dla jeńców wojennych, poselstwo zawiadamia pana, że stosownie do rozporządzeń, jakie istnieją w tej mierze, przedmioty te nie podlegają opłacie celnej na granicy Japonii. Co się tyczy przewozu z Europy do Japonii, koszta poczty i przewozu musi opłacić wysyłający“.

Równocześnie poselstwo załącza zredagowane po rosyjsku ogłoszenie, że w sprawach dotyczących jeńców wojennych, należy się zwracać do zarządu pod adresem: „Furio Johokioku, Tokio. Japon“ (Zarząd wiadomości o jeńcach wojennych w Tokio, cesarstwo Japonia).

W zarządzie tym można otrzymać informacye o osobach, które zostały lub mogły być wzięte do niewoli, pod tymże adresem należy wysyłać książki i podarki dla jeńców.

Sądzimy, że znajdzie się prawdopodobnie sporo kolegów, którzy zechcą przyjść z pomocą jeńcom polskim w Japonii.

*W obronie powagi krytyki naukowej.**) W ostatnich czasach zdarzało się, że ludzie nauki, profesorowie, poważni pracownicy, w krytycznym zapędzie używali wyrażeń i sposobów, z naukową pracą nic

---

*) Notatka ta przez omyłkę przy składaniu ostatniego numeru wypadła i dlatego umieszczamy ją dopiero obecnie.

wspólnego nie mających, a obniżających tylko poziom nauki i krytyki naukowej. Czytelnicy przypomną sobie zajście: prof. Kawczyńskiego z prof. Porębowiczem, kiedyto aż wydział filozoficzny wszechnicy lwowskiej zastrzegał się przeciw sposobowi polemizowania (w tym wypadku wymyślania) prof. Kawczyńskiego; wystąpienie przeciw seniorowi naszych historyków Tad. Korzonowi, na którego p. Smoleński nie wahał rzucić w zapale polemicznym pospolitej obelgi; wreszcie znany sposób pisania warszawskiego „uczonego" St. Brzozowskiego, który porwał się na działalność powieściopisarską Sienkiewicza. To są bardziej rażące przykłady.

Podobny wypadek zdarzył się znów we Lwowie. Docent uniwersytetu lwowskiego, Dr. Adam Szelągowski, człowiek młody, ale przez starszych i młodszych z powodu swej pracy naukowej dość ceniony wydrukował trzy feljetony w „Słowie Polskiem" w których rzekomo zajmuje się wydawnictwem Dembińskiego — źródeł do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. W rzeczywistości biorąc asumpt z kilku zamieszczonych w tym zbiorze dokumentów, skierował p. Szelągowski ostrze swej krytyki przeciw prof. Szymonowi Askenazemu, wykładającemu historyę polską z doby rozbiorów i porozbiorową na lwowskiej wszechnicy i zajmującemu się tą właśnie epoką w swych dziełach.

Trudno wdawać się nam, nie fachowcom w ocenę słuszności lub niesłuszności treści tej polemiki. Nie historyków jednak uderzyło lekceważące wyrażenie się p. Szelągowskiego o pracy naukowej prof. Askenazego, — którego powagę uznają najwybitniejsi uczeni, o którego działalności świadczą, prace jego własne, i uczniów jego. „Plotkarstwo naukowe", „gonienie za nowością"(?!), „dowolne zapędy umysłów pretensyonalnych i lekkomyślnych", oto niektóre użyte w artykułach wyrażenia ze słownika krytyki naukowej p. Szelągowskiego. Złośliwość, o tyle niesmaczną i śmieszną, o ile niesłuszną, dostrzegł każdy w tych słowach pretensyonalnego docenta, który nawet nie zajmował się tą epoką, o pracach jej dotyczącch tak nieodwołalne i druzgocące sądy wydawał.

W kilka dni po ukazaniu się artykułów p. Szelągowskiego czytaliśmy już list o warty Adama Skałkowskiego, młodego historyka, ucznia prof. Askenazego, naszego starszego kolegi. W liście tym autor ostro skarcił nietakt ze strony p. Szelągowskiego, nietakt pod względem rzec można, naukowym jak i nietakt osobisty.

List ten wywarł pewien skutek. P. Szelągowski umieścił w „Słowie Polskiem" nowy artykuł, w którym podtrzymuje tylko jeden zarzut przeciw prof. Askenazemu, dotyczący zużytkowania lub niezużytkowania dwu depesz Cache'go, w którym wreszcie oświadcza, że artykuły jego ,,spowodowała bezwiednie i mimowoli, samą tylko konsekwencyą wypadków młodzież akademicka". Ta młodzież, która dotychczas nie chciała zabierać głosu i potępiać swego docenta, z chwilą gdy się na nią powołano, nie mogła dłużej milczeć.

Środowy wykład prof. Askenazego (dn. 8. czerwca) zapełnił salę wykładową po brzegi. Gdy prof. A. stanął na katedrze powstali słuchacze, a z pośród obecnych wystąpił przewodniczący Czytelni akad.

kol. K. Argasiński i zwracając się do prof. A. wyraził mu z powodu doznanych rzekomo z powodu młodzieży przykrości, jej sympatyę i przywiązanie. Młodzież potępia, mówił mowca, złośliwość i pierwiastki osobiste i w krytyce naukowej. Te pierwiastki unicestwiają dobre strony krytyki nakowej i wprowadzają w działalność naukową zamęt, paczą jej charakter.

Przemówienie to powitali członkowie przeciągłymi oklaskami, które stwierdzały zgodność zebranych z wyrażonymi poglądami. Prof. Askenazy odparł krótko, że każdy kto na publicznem stanowisku u nas pracuje, narażony jest na zarzuty i napaści. Przykrości, której doznał świeżo, nie jest pierwszą ani ostatnią. W wystąpieniu młodzieży widzi łącznik, jaki między profesorem a uczniami jego wytwarza nauka. To właśnie go zadawala. Sama rzecz zanadto jednak jest błahą, by się nad nią dłużej rozwodzić, to też przechodzi do wykładu.

Dziś na sprawę tę patrzymy z oddalenia. Dobrze się stało, że w sprawie zasadniczej zabrała głos młodzież. Wysoko ceniąc zadania nauki i pracowników naukowych, powinna ona dbać to, aby do pracy naukowej nie wkradały się pierwiastki osobiste. Inaczej spadnie poziom tak drogiej nam nauki i ożywiającej ją krytyki naukowej. Emulacya w nauce, to rzecz bardzo cenna, bardzo pożądana, byle nie przekraczała granic przyzwoitości, narażając na szwank dobro nauki.

Wiec w sprawie nowej ustawy osadniczej w zaborze pruskim. D. 7 lipca odbył się we Lwowie wiec polskiej młodzieży akademickiej, która okazała w ten sposób, że najżywiej i najbezpośredniej odczuła nowe bezprawie, uchwalone przez sejm pruski, a skierowane przeciw ludowi polskiemu. W wiecu wzięło udział około 300 uczestników. Raziła tylko nieobecność młodzieży „postępowej“. Przewodniczył prezes Czytelni kol. Argasiński. Referent kol. Prószyński przedstawił obraz sił, jakiemi rozporządzamy w walce z żywiołem germańskim. Najważniejszym brakiem jest to, że siły inteligencyi nie powiększają się. Gdy w Galicyi mamy 4.500 akademików, w zaborze pruskim liczba ich nie dochodzi do 500; widoków polepszenia tych stosunków niema; na 16 gimnazyów w W. Ks. Pozn. i w Prusach w 13 większość stanowią uczniowie — Niemcy. Brak nam w Zaborze pruskim ludzi wybitnych, brak uczonych, którzy emigrują stamtąd do Galicyi, brak licznej, silnej, zdrowej inteligencyi. Rząd pruski pragnie w nas nie tylko zatrzeć ślady kultury narodowej; usiłuje on zgnębić nas ekonomicznie; rzuca na szalę miliony *) nie waha się nawet gwałcić konstytucyi.

Wobec tego, że na szlachcie tamtejszej, zdegenerowanej w wysokim stopniu, nierozumiejącej swej roli politycznej, że na właścicielach ziemskich jak doświadczenie uczy, w tej walce oprzeć się nie możemy, nadzieja nasza polega na ludzie polskim, na tym ludzie, który w jarzmie niewoli przetrwał na Górnym Śląsku wieki całe, nie zatracając swej odrębności narodowej. Przeciw temu ludowi, przeciw

*) Od r. 186 do 1902 komisya kolonizacyjna otrzymała 450 milionów marek.

tej epoce, na której my budujemy przyszłość naszą, występuje teraz w zaborze pruskim rząd z nową ustawą. Zabrania nabywać części parcelowych większych majątków ziemskich i zakładać na nich własne gospodarstwa. Odbiera mu prawa, które każdemu obywatelowi przysługują na podstawie ustaw zasadniczych. Ale nasz lud ustawą pobić się nie da. W nim drzemie siła niespożyta. Nowa ustawa przyczyni się do uświadomienia politycznego szerokich warstw tego ludu. Niech się potem nie dziwią ministrowie pruscy, że praca na niwie oświaty narodowej, że praca nielegalna rozwiąże się szybko w zaborze pruskim. Jest ona najlepszym środkiem w tej walce, jest jedyną odpowiedzią dla rządu pruskiego. Mowca stawia rezolucyę:

„Gdy w wiekowej walce z rządami zaborczymi rok za rokiem przynosi nowe akty bezprawia i ucisku, wobec których wszelka obrona z konieczności przenosi się na pole nielegalne, — gdy w zapędzie germanizacyjnym rząd pruski i jego ustawodawcze władze nową ustawą ludowi polskiemu na własnej ziemi osiedlać się wzbraniają — my, młodzież polska, ufni w siłę i hart ludu, w przyszłość narodową spoglądamy spokojni. Ucisk zacieśni jedynie łączność trójzaborową, a praca nieustanna i obrona zagrożonych posterunków w zaborze pruskim przez wszystkie dzielnice, będzie odpowiedzią narodu polskiego na ataki krzyżackie„.

Ogólne myśli poruszone przez referenta starał się przyoblec w szaty praktyczne, następny mowca kol. Serwin. Mowca zwraca uwagę na pewne „zmaterjalizowanie“ kolegów naszych z zaboru pruskiego, którzy dążąc przedewszystkiem do tego, by poskładać przepisane egzamina i zdobyć obywatelskie dla pracy swej stanowisko i materyalne oparcie w zbyt szczupłym zakresie spełniają ciężące na nich jako młodzieży wobec społeczeństwa obowiązki. Zdaniem mowcy, niezmierne korzyści wyniósłby akademik Polak w zaborze pruskim, gdyby przynajmniej jeden kurs w ciągu swych studyów uniwersyteckich mógł spędzić na jednym z polskich wyższych zakładów naukowych, we Lwowie lub Krakowie. Oddaliłby się choć na chwilę od samego środowiska walki o kulturę, o byt narodowy, odetchnąłby swobodniejszem życiem narodowem zaczerpnął nauki polskiej u jej źródła nabrałby otuchy i sił do dalszej żmudnej pracy, do walki. Jeżeli jednak uważamy to za rzecz konieczną, musimy naszym kolegom w tem dopomóc, postarać się u społeczeństwa o pieniężne zasiłki, któreby ułatwiły kształcenie się naszych kolegów z zaboru pruskiego w polskich zakładach naukowych:

Mowca kończy rezolucyą: Wiec wzywa społeczeństwo polskie wszystkich dzielnic i młodzież polską do energicznego poparcia pracy oświatowej wśród ludu polskiego w zaborze pruskim, wzywa równocześnie do składek dla ułatwienia kształcenia się polskiej młodzieży z zaboru pruskiego w polskich zakładach naukowych. Wiec porucza przeprowadzenie tej sprawy ogólno-akademickiemu komitetowi samoobrony narodowej we Lwowie.

Po dłuższej dyskusyi, pełnej chwil bardzo podniosłych, uchwalono jednogłośnie obie rezolucye wyrażono potępienie próbom germanizacyi

na naszym gruncie mianowicie szkole ks. Gorazdowskiego i zebrano natychmiast pewną kwotę na fundusz stypendyjny. — Z wiecem wiąże się poważna manifestacya pod pomnikiem, w czasie której przemawiał przewodniczący Czytelni, a zebrani odśpiewali pieśni narodowe.

„Wyższe kursa wakacyjne“ w Zakopanem i „Wakacyjny kurs uniwersytecki“ w Cieszynie. Dążenie do kulturalnego rozwoju naszego społeczeństwa, przenikające coraz szersze warstwy wywołuje próby stworzenia instytucyi, któreby na wzór podobnych urządzeń zagranicą, dążnościom tym odpowiedziały. Jak żywo uczuwaną była potrzeba tego świadczą o tem usiłowania w tym celu poczęte w Cieszynie i w Zakopanem W Zakopanem, tej „letniej stolicy Polski“ program W. K. W. wywołał ogromne zajęcie, a kursa zyskały spore zastępy uczestników, spragnionych wykładów „uniwersytetu wolnego wykładów ludzi, o których powoławie na profesorów W. K. W. decydować miała tylko ich „naukowa wartość“.

Niestety specyalny dobór wykładów i „profesorów“, bezstronność w przedstawianiu różnych „naukowych“ kwestyi poziom naukowy, przejawiający się w stylu nieco pogadankowym, zraziły wkrótce już wielką część słuchaczów, a samą myśl i ideę wyższych kursów wakacyjnych bardzo piękną w samym zaczątku stronniczością partyjną zeszpeciły.

Niemal równocześnie odbywały się wykłady wakacyjnego kursu uniwersyteckiego w Cieszynie. Założeniem dla inicyatorów było zrozumienie misyi nauczyciela, która, nie ograniczając się tylko na szkole, powinna objawiać się i w życiu i pracy poza szkolnej, ku czemu skutecznym warunkiem jest odpowiedni stopień wykształcenia. Ten warunek dać nauczycielstwu, stało się zadaniem W. K. W. w Cieszynie. Zajęcie się kursami, liczba słuchaczów stale się powiększająca, zadowolenie, panujące nie tylko z początku świadczyło o potrzebie takich kursów i tego rodzaju prób, które zawsze uwieńczy pomyślny rezultat, byle ludzie, przedsiębierzący je byli prawdziwie przejęci dobrem sprawy, a nie uważali ich jako środków dla swych partyjnych celów.

Sprawa „Zjednoczenie — Związek“. Od Zarządu „Zjednoczenia“ otrzymaliśmy dwa komunikaty, będące przyczynkiem do sprawy poruszonej w pierwszym artykule naszego pisma. Przedrukowujemy je w całości, by usunąć już stanowczo wszelkie zarzuty i wątpliwości dotyczące postępowania Zarządu Zjednoczenia w tej sprawie.

List do Rady muzealnej w Rapperswylu

z dnia 4-go sierpnia 1904 r.

Czcigodny Panie!

W ostatniej chwili wpadła nam w ręce odezwa zatytułowana „Do uczciwej młodzieży polskiej“ wydana w Paryżu. Ze względu na swój ton i nieodpowiedzialność podpisanej pod nim nieokreślonej „grupy młodzieży związkowej“, dla nas zupełnie się ona nie nadaje do polemiki, jedynie dla poinformowania Rady muzyalnej w sprawie poruszonego w niej naszego stanowiska wobec rozdawnictwa stypendyów z fundacyi Kr. Ostrowskiego. uważamy za stosowne stwierdzić:

1) Zarząd „Zjednoczenia“ wyraźnie uchwalił i w instrukcyi dla swego delegata zalecił nie protestować w tym roku przeciw udziałowi delegata „Związku“ w komisyi stypendyjnej.

2) Stanowisko to wynikało z następującego ustępu naszej odezwy, wydanej w sprawie przeobrażenia się „Związku p. m. p.“ z instytucyi polskiej w międzynarodową.

„Wiemy, że w dotychczasowym swym składzie Związek obejmuje niejednego szczerego Polaka, gorąco odczuwającego swe obowiązki narodowe; do tych zwracamy się obecnie z wezwaniem, by sprawę dobrze rozważyli i albo zawrócili swą organizacyę z drogi, na którą weszła, albo zdobyli się na wyciągnięcie stanowczych konsekwencyi ze swego sposobu myślenia“. Chcieliśmy bowiem w pierwszym rzędzie rozstrzygać sprawę zasadniczo z ideowego punktu wyjścia, nie wciągając w walkę spraw stypendyalnych, które wprowadzając rozgoryczenie właściwe starciom o sprawy materyalne, utrudniłoby tym do których się odwołujemy zawrócenie z fałszywej drogi.

I teraz jeszcze za wybryk nieodpowiedzialnych, bezimiennych, może pod firmę samozwańczo się podszywających, zapewne nielicznych autorów odezwy, nie chcemy czynić odpowiedzialnymi odrazu, ani Związku ani jego delegata, który, mamy nadzieję tak nikczemnego elaboratu wprost się wyprą, od delegata Związku należy tego oczekiwać jutro.

Uważaliśmy za stosowne podać Szanownej Radzie to wyjaśnienie naszego stanowiska w imię dobra młodzieży.

List ten podpisali: Delegat Zjednoczenia do komisyi stypendyjnej i przewodniczący Zarządu Zjednoczenia.

W y j a ś n i e n i e.

Dla zapobieżenia wszelkim możliwym dowolnym tłómaczeniom jednego ze zdań naszej odezwy „W sprawie przeobrażenia się Związku P. M. P. uważamy za stosowne podać do wiadomości ogółu młodzieży polskiej to wyjaśnienie.

Czynimy to w skutek zapytań ludzi nam bliskich i dla uniknięcia możliwości, by nasze słowa inaczej były rozumiane, niż zamierzyliśmy.

Charakteryzując młodzież wyjeżdzającą za granicę, wypowiedzieliśmy twierdzenie, że bardzo znaczny jej zastęp stanowi młodzież narodowo obojętna, niezasymilowaną dostatecznie ze społeczeństwem polskiem. Z tej obojętności i niezasymilowania wynika chęć uchylenia się od obowiązków jakie nakłada na jednostkę w dzisiejszem położeniu naszem poczucie solidarności narodowej.

Te obowiązki na gruncie krajowym narzucają się siłą faktów i siłą opinii, coraz bardziej wśród młodzieży w kraju dominującej. I to jest naszem zdaniem przyczyną głębszą tak licznego wyjeżdżania zagranicę tych, którzy od obowiązków solidarności narodowej, polskiej uchylić się pragną.

Nie mieliśmy jednak i nie mamy zamiaru zarzucać młodzieży tego typu, w skład związku wchodzącej, bojaźliwego uchylania się od niebezpieczeństw połączonych z pracą w kraju; do takiego zarzutu nie mamy powodów. Jak dalsze ustępy naszej odezwy wskazują, nie wszystkich członków związku do kategoryi narodowo obojętnych zaliczamy.

Z drugiej strony zaznaczyć trzeba, że sama walka z naszymi ciemiężcami, więzienie i prześladowanie, które przecie dotyka zarówno też

rewolucyonistów rosyjskich i narodowo-żydowskich, lub Finlandczyków, nie może być poczytywane za legitymacyę spełniania obowiązków wynikających z polskiej solidarności narodowej. Nie umniejsza to całego szacunku, jaki dla poświęcenia się tych bojowników żywimy.

Są zagranicą również i tacy, którzy naprawdę z tchórzostwa z kraju uciekają, ale liczne te istoty stoją prawie bez wyjątku poza obu organizacyami.

We Wrześniu 1904. Zarząd „Zjednoczenia“.

Katedry literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim. Z radością powitała młodzież wiadomość o dwóch nominacyach profesorów w przedmiocie, który ją najbardziej zajmuje, do którego sama i całe społeczeństwo szczególniejszą przywiązuje wagę. Dr. Wilhelm Bruchnalski został zamianowanym nadzwyczajnym profesorem literatury i gramatyki polskiej, podczas gdy równocześnie katedrę opróżnioną przez śmierć Chmielowskiego otrzymał Dr. Józef Kallenbach.

W pierwszym z profesorów wita młodzież nietylko męża wielkiej nauki, niesłychanej pracowitości i niemal równej skromności osobistej, ale równocześnie szczerego jej przyjaciela, który już w swojej dotychczasowej działalności jako docent Uniwersytetu potrafił podbić serca wszystkich i złączyć z uczuciem uszanowania dla siebie, równie głębokie uczucie sympatyi. Prof. Kallenbach przyjeżdża do Lwowa jako „homo novus“; obejmuje placówkę bardzo ważną, stanowisko, z którego ogół przywykł już (przez krótki czas działalności ś. p. Chmielowskiego) słyszeć słowa kierowane duchem zupełnej bezstronności i prawdziwego postępu. Młodzież z całą ufnością wita na tem samem miejscu byłego dyrektora biblioteki Krasińskich, spodziewając się, że te same ideały przewodniczyć będą jego wykładom, jego działalności.

Realiści w uniwersytecie. Na podstawie najnowszego rozporządzenia realiści będą dopuszczeni do studyów uniwersyteckich po zdaniu uzupełniającego egzaminu z łaciny, greki i propedeutyki filozoficznej (egzamin uzup. ograniczono tylko do tego, usuwając egzamin z religii, języka wykładowego i historyi starożytnej). Dla przygotowania maturzystów szkół realnych do egzaminu uzupełniającego, będą utworzone nadobowiązkowe godziny łaciny, ewentualnie i greki, o ile tego będzie zachodzić potrzeba w szkołach realnych i gimnazyach a nawet na uniwersytetach. Mimo obecnego rozporządzenia mogą realiści jak dotąd zapisywać się na uniwersytet jako słuchacze nadzwyczajni na wydziale filozoficznym. Na podstawie § 1. nowego regulaminu rygorozów na wydziale filozoficznym mogą uzdolnieni kandydaci uzyskać na przedstawienie kolegów profesorów doktorat filozofii nawet bez zdawania wymaganych przedmiotów, jeżeli nie mają koniecznych do tego doktoratu studyów.

List z Poznania. W obszerniejszej korespondencyi z Poznania, której dla braku miejsca nie możemy tutaj podać odpowiada jeden z kolegów na zarzut częstokroć podnoszony przeciw kolegom z zaboru pruskiego, iż może pod wpływem szkoły pruskiej kierują się oni zbytnio rozumem, a mniej wagi kładą na uczucie. „Przyznaję“ — są słowa listu — że tak rzeczywiście jest, lecz pytam się, dla czego ma to być

coś złego? Przecież to trzeba nam przyznać, iż nie hołdujemy wyłącznie rozumowi, bo w takim razie nie bylibyśmy wcale patryotami, ponieważ miłość ojczyzny to nie rzecz rozumu, tylko uczucia. Więc w głębi duszy mamy zapewne też tyle uczucia ile koledzy z innych zaborów, tylko w celach poszczególnych i środkach do nich prowadzących, jak i zapatrywaniach i dążeniach kierujemy się więcej rozumem i jesteśmy więcej prozaiczni, praktyczni i materyalni. Myślę, że nam z tem dobrze, bo z upośledzeniem tem umiemy łączyć pracę, opartą na sumiennem wypełnianiu swych obowiązków choćby najmniejszych i najcodzienniejszych, a pozbyliśmy się mniemania o genialnej wielkości naszej nie zważającej na drobnostki, a będącej w większej części zarozumiałością, lekkomyślnością, frazesem i blagą. Dlatego też właśnie pod tym względem szkoła pruska zbawienny na nas wywarła wpływ, chociaż znów po innej stronie niemało nam zaszkodziła".

Zacytowaliśmy ten ustęp, jako niezmiernie ciekawy i charakterystyczny wyraz opinii nader rozszerzonej u kolegów z zaboru pruskiego. Czy jest ona słuszna? Zdaje nam się, że dyskussya w tej kwestyi jest konieczną i że odpowiemy życzeniu kolegów zapraszając do niej tych którzy się tą sprawą zajmują. — Odkładamy zatem całą kwestyę do przyszłego numeru. *Red.*

Na Skarb Narodowy. W krajach zabranych — według doniesień — zawiązało się kółko ku zasilaniu groszem Skarbu Narodowego Polskiego. Świadczy to, że polski na Podolu, Wołyniu i Ukrainie żywioł, który się po wypadkach r. 1863—64, na długo w apatyi pogrążył, poczyna się poczuwać do obowiązku działalności patryotycznej na polu politycznem. Świadczy to oraz, że wysiłki koalicyi, która kilka miesięcy temu przeciwko Skarbowi Narodowemu powstała, w celu swoich usiłowań nie dopięła. Wyekspensowane hojnie z natchnienia „Krajów" petersburskich dowcipy i rozumowe wywody różnych Scriptorów i Swojaków poszły na marne.

Rektorem uniwersytetu warszawskiego (po znienawidzonym Uljanowie, przeciwko któremu młodzież akademicka kilkakrotnie demonstrowała) został mianowany dziekan wydziału filozoficzno-matematycznego prof. Ziłow. Prof. Ziłow, gorliwy rusyfikator, znienawidzony jest przez młodzież polską niemniej od Uljanowa. On to wraz z kilkoma innymi kolegami podpisał się pod znanym telegramem na odsłonięcie pomnika Murawiewa w Wilnie. Protest, jaki wówczas z żywiołową siłą wśród młodzieży polskiej wybuchnął, skierowany był właśnie przeciw Ziłowowi. Młodzież wpadła do auli, gdzie wykładał Ziłow, wśród okrzyków „Won do Rosyi! Do Murawiewa!" przerwała wykład, w końcu ktoś ciśniętym kaloszem wystraszył z auli niefortunnego profesora, który próbował przeczekać burzę. — Ziłow słynie prócz tego jako zupełne zero w zakresie wykładanej nauki. Wykłady swoje zawsze odczytuje z kartki; zdarza się często, że p. profesor zmuszony jest wśród ironicznych śmiechów młodzieży biedz od tablicy, gdzie kreśli formuły matematyczne, do katedry, na której leży wszystko wiedząca kartka. Ani jako człowiek ani jako uczony Ziłow nie może się cie-

szyć żadnem zaufaniem młodzieży, na którą z pewnością nominacya jego na rektora zrobi jak najgorsze wrażenie. I takich ludzi wysuwa carat na tak wybitne stanowisko.

Nauka języka polskiego w szkołach średnich Królestwa. W szkołach średnich Królestwa język polski jest od r. 1870 uczony jako przedmiot nadobowiązkowy i wykładany... po rosyjsku. W lutym (22) 1899 r. za staraniem ks. Imeretyńskiego oparto tę naukę na nowych podstawach. Zostawiono wprawdzie język polski przedmiotem nadobowiązkowym ale zrównano w prawach z językami nowożytnemi i zgodzono się na wykład po polsku. Na razie wprowadzono to wszystko w życie w formie trzechletniej próby. Termin jej upływa właśnie w bieżącym roku i z tego powodu kurator okręgu warszawskiego zwraca się do zwierzchników tych szkół z żądaniem wydania opinii o rezultatach próby i potrzebie zmian. Treść tego cyrkularza podają „Listy polskie“ (czerwiec str. 136) stawiając zarazem od siebie kilka bardzo oględnych i nic nie mówiących postulatów w sprawie projektowanej reformy.

Wykład religii dla polskich dzieci ewangelickich. We wszystkich średnich zakładach naukowych Królestwa Polskiego religia, na mocy reskryptu ogłoszonego w maju 1903 r., ma być nauczana w języku ojczystym uczniów. Zapomniano (?) jednak w tym reskrypcie o wyznaniach protestanckich i stąd polskie dzieci wyznania protestanckiego zmuszone są uczyć się religii w języku niemieckim. Na anomalię tę zwracają uwagę ostatnie „Listy polskie“ nazywając ją nader oględnie „giermanizacyą dzieci *słowiańskich* w państwie *słowiańskiem.*

Nowy obowiązek nauczycieli w Królestwie Polskiem. Do *Słowa Polskiego* nadesłano tajny okólnik naczelnika warszawskiej dyrekcyi naukowej do podwładnych mu nauczycieli ludowych, który w przekładzie brzmi następująco: „Doszło do mojej wiadomości, że w okolicy, w której powierzono Panu szkołę rozpowszechniane są książki i gazety zakazane przez rząd; przeto *jak najsurowiej rozkazuję Panu pilnie śledzić, kto i jakie pisma rozpowszechnia* w okolicy, zakazane książki i pisma od dzieci *w szkole odbierać* i o wszystkiem mnie donosić“. Tak więc z brutalną otwartością sprowadza rząd rosyjski zawód nauczyciela do rzędu szpiegów, denuncyantów i posiepaków.

Niwa Polska. — *Zarobki studenckie.* Od kilku numerów drukują się w tym tygodniku bardzo ciekawe artykuły, wyjaśniające stan i granice dzisiejszych zarobków akademickich w Warszawie. W żywotnej kwestyi wypowiadają się dziennikarze, a głównie młodzież z wyższych zakładów naukowych. Wszyscy jednogłośnie stwierdzają smutny stan ekonomicznych większości studentów, ale jednocześnie w przeważającej liczbie upatrują możliwość zmian na lepsze przez porzucanie źle płatnych korepetycyi, poszukując natomiast dróg mniej utartych, choć o wiele intratniejszych. W interesującej sprawie materyalnej strony młodzieży pierwszy głos zabrał współpracownik *Niwy Polskiej* Stefan Gorski.

„Rozumie się, ideałem powinnoby być — pisze — aby młodzież akademicka na czas swoich studyów miała stronę finansową o tyle zapewnioną, aby nie była zmuszoną kosztem nauki i własnego zdrowia

zarabiać na utrzymanie własne, a często i najbliższej rodziny. Stosunki społeczne w całym świecie niemal tak się jednak ułożyły, że od podobnego ideału dalecy są wszyscy, a zwłaszcza my, Polacy, którzy wcale do najbogatszych narodowości nie należymy".

Autor, potępiając jednostronność zarobków studenckich, proponuje obejmowanie miejsc w kantorach, administracyach pism, choćby sklepach nawet, które to zajęcia nie wiadomo dlaczego by miały nie być „równie *szlachetnemi*, jak udzielanie korepetycyi".

„Czyżby uciekanie się do ofiarności dobroczynnej przez rubryki *Kurjera Warszawskiego* miało być mniej „upakarzające" — zapytuje — niżeli sprzedawanie, choćby nawet (sic!) obuwia w sklepie rękodzielniczym? — nie sądzę, a wierzę za to, że w jednostkach tych wyrabiałoby się większe poszanowanie wszelkiej pracy uczciwej; sprzedający nabieraliby potrzebnej rzutkości i pewnej wprawy kalkulacyjnej".

Dzisiaj wiadomo jednak, jakby ogół społeczeństwa przyjął studentów na nowych stanowiskach zarobkowych, bo choć ogół życzliwie powitał sklep studencki w Warszawie, to jednak p. W. Osmolski w Nr. 4 *Niwy* opisuje obrazek nader charakterystyczny.

„Byłem świadkiem — mówi — jak pewien pasażer odmówił oddania biletu kontrolorowi-studentowi, uważając tego rodzaju pracę za przynoszącą ujmę mundurowi".

Tego rodzaju przestarzałe zapatrywania nie zrażą młodzieży. Korepetycye nawet w tak wielkiem mieście jak Warszawa nie dadzą utrzymania ogółowi akademików, ztąd muszą szukać nowych dróg zarobkowych, jeśli nie chcą żebrać lub być głodnymi. Wiele pełnych pomysłowości w podawaniu świeżych źródeł pracy głosów, drukowanych w *Niwie* niezawodnie przyniesie niemało korzyści i usposobi należycie ogół opinii publicznej. *S.*

Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu odbyło się 9 września przy udziale kilkunastotysiącznego tłumu. Byli prawie sami chłopi ze wszystkich stron Galicyi, z Królestwa polskiego i kilku delegatów z Górnego Śląska Złożono wieńce od unitów (z czerwonemi szarfami), od Kurpiów, z ziemi krakowskiej i t. i. Młodzież akad. uważała za swój obowiązek przyczynić się jak najbardziej do uświetnienia uroczystości. Koło akad. lwowskie T. S. L. zorganizowało wycieczkę włościan z Galicyi wschodniej, a ponieważ ministerstwo i dyrekcya kolejowa nie dała zupełnie odpowiedzi na podanie o osobny pociąg po cenach zniżonych, musiało Koło, nie chcąc narażać włościan na zawód, zapłacić im pół biletu z własnych funduszów. „Życzliwość" Ministerstwa wiedeńskiego i „szybkie załatwianie spraw" w dyrekcyi kolejowej naraziło instytucyę narodową na wielkie straty. Pod pomnikiem przemawiali: włościanin Słomka (przewodniczący komitetu), delegat miasta, poseł Bojko i 2 inni mowcy; w imieniu młodzieży akad. przemówił kol. M. Prószyński, przewodniczący „Ogniwa". Nie obeszło się bez dysonansu: duchowieństwo pod

tym tylko warunkiem obiecało wziąć udział w uroczystości, jeżeli albo komitet wykluczy posła Bojkę od przemówienia, albo Bojko przeprosi na piśmie biskupa Wałęgę za napisanie broszury „Dwie dusze“. Oczywiście uroczystość narodowa nie była odpowiednią sposobnością do załatwienia rachunków między posłem Bojką a biskupem Wałęgą, a żądanie przeproszenia było zupełnie nie na miejscu. Mimoto Bojko obiecał podpisać deklaracyę tylko nie w tej formie jak żądało duchowieństwo. Zmienionej jednak deklaracyi nie przyjęto i duchowieństwo a z niem szlachta, udziału w odsłonięciu pomnika nie wzięła. Swoją drogą zupełnie nie było to widoczne i uroczystość na tem nie straciła. Prócz tego starosta, z pewnością nie z własnej inicyatywy, zażądał od komitetu, by cofnięto wszystkie przemówienia, prócz dwóch pierwszych. Komitet nie zgodził się na to, ale usiłowania zepsucia uroczystości z czysto partyjnych względów warto zapisać na wieczną pamiątkę.

Uroczystość cieszyła się wogóle szczególnymi względami władz; mowy musieli mowcy przedłożyć na piśmie starostwu. Skonsygnowano do 60 żandarmów (nie można tego tłumaczyć wyłącznie dbałością o bezpieczeństwo bo część żandarmów przyjechała dopiero na 9. IX, choć 8. IX w dzień koronacyi obrazu M. Panny był tłum znacznie większy) i ustawiono sikawkę w domu koło pomnika, zapewne w obawie, by pomnik nie zgorzał.

Popołudniu włościanie odtworzyli na błoniach bitwę racławicką (przeszło 300 uczestników), wieczorem było przedstawienie włościańskiego teatru z czytelni akad. koła T. S. L. lwowskiego, ze Starego Sioła świetnie wykonane. *P.*

Kronika.

✕ Uniwersytet warszawski ukończyło w r. b. 239 studentów mianowicie: wydział filozoficzny 7, wydział matematyczny 13, wydział przyrodniczy 18, wydział prawny 121, wydział lekarski 77 studentów.

✕ W politechnice warszawskiej jest 210 wakansów, na które wpłynęło 594 podań na wszystkie cztery wydziały.

✕ W gimn. V. w Warszawie przeprowadzono badanie zdrowie uczniów, które dało następujące rezultaty. Z ogólnej liczby 478 uczniów bardzo dobre zdrowie stwierdzono u 81 (17 proc.) dobre u 202 (42 proc.) średnie u 138 (24 proc.) słabe u 57 uczniów (12 proc.)

✕ Pierwsze gimnazyum wileńskie ukończyło w tym roku 54 uczniów, w tem 24 polaków; Drugie gimnazyum ukończyło 26 uczniów, w tej liczbie 13 polaków. Szkołę realną skończyło 17, w tem 10 polaków. Żeńskie gimnazyum ukończyło 64 panien, w tej liczbie 8 polek.

✕ Gimnazyum polskie w Cieszynie liczyło z końcem ostatniego roku szkolnego ogółem 217 uczniów, w tej liczbie 206 pochodzących ze Śląska. Według wyznania było 153 katolików a 64 ewangelików wyznania augsburskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Bolesław Bator.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.